Nr. 104. We Lwowie Piątek dnia 15. Kwietnia 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Piłat amerykański.

Lwów 14. kwietnia.

Pomimo tonu wojowniczego, jaki rozbrzmiewa z pierwszej, dłuższej części orędzia Mac Kinleya, treść tegoż można mniej więcej temi słowy ująć, iż prezydent Unji pragnie poprostu zrzucić z siebie na kongres odpowiedzialność za wypowiedzenie wojny. W ostatniej niemal chwili uczyniła Hiszpanja skutkiem interwencji mocarstw bądź jak bądź grzeczne ustępstwo, godząc się na zawieszenie broni na Kubie, czego — jak wiadomo — stanowczo odmawiała przedtem Ameryce. Można przeto zrozumieć poniekąd Mac Kinleya, gdy na wzór Piłata z *Credo* umywając ręce, odzywa się o sytuacji tak: „Rezultat spoczywa obecnie w rękach kongresu! Tam też cięży odpowiedzialność uroczysta! Co do mnie, wyczerpałem wszystkie wysiłki, aby kres położyć sytuacji nieznośnej u progów naszych. Teraz wyczekują waszych czynów!"

I właśnie w tym apelu do kongresu lśni słaby bodaj promyk nadziei utrzymania pokoju, pomimo gwałtownego parcia do wojny ze strony „nieprzejednanych". Poczucie olbrzymiej odpowiedzialności za wyniki krwawego starcia zdoła też może oziębić nieco zapał bojowo usposobionych w kongresie Yankesów, zwłaszcza, iż wiadomości o pogotowiu wojennem Unji nie brzmią zbyt zachęcająco!

Z drugiej strony stronnictwo pokoju w kongresie ocknęło się pono z apatji i postanowiło niczego nie zaniechać, gwoli niedopuszczenia do wojny. Senator Elkins miał np. tak się wyrazić: „Jeżeli komisja (dla orędzia *p. R.*) uchwali rezolucję wojenną, w takim razie ja i przyjaciele moi rozpoczniemy dyskusję, wobec której znane rozprawy nad taryfą były istną igraszką dziecięcą!..." A ponieważ w senacie amerykańskim niema ustawowych kagańców na gadatliwość członków tej izby, więc w słowach Elkinsa mieści się zapowiedź obstrukcji *in optima forma* — z uwagi na cel jej — istotnie godnej pochwały. Nasamprzód tedy rozpoczną się dłuższe rozprawy w obu komisjach, a potem pójdą jeszcze dłuższe w obu izbach, w ten sposób zaś będzie można zyskać sporo czasu na dalszą pacyfikację Kuby. Ostatnie wieści z tej wyspy opiewają o tyle niepomyślnie, że naczelny wódz powstańców, Maximo Gomez, — jak wiadomo już z depesz — odrzucił zawieszenie broni i postawił ze swej strony jako warunek: wyniesienie się Hiszpanów z wyspy. Swoją drogą, do tej pory niema urzędowego potwierdzenia tej wiadomości, i możnaby do pewnego stopnia łudzić się nadzieją, iż powstańcy, pomimo ogromnej swej nienawiści do Hiszpanów, przecież dadzą sobie wyperswadować dalszy rozlew krwi i pożogę w nieszczęsnej swej ojczyźnie. Toż Hiszpanja zamierza nadać wyspie autonomję, która nie o wiele różnić się będzie od zupełnej niepodległości, i zapewni Kubie wszystkie korzyści najobszerniejszego samorządu, nota bene — bez kosztów. Według pertraktacyj obecnych pomiędzy rządem madryckim a mocarstwami, ma być ułożony analogiczny stosunek Kuby do Hiszpanji, jak wiadomo pomiędzy Kanadą a Anglją.

Więc otrzymałaby wyspa swoje własne ministerstwo, parlament, milicję, a nawet ustawodawstwo cłowe! Gdy teraz zważymy, iż nawet w orędziu Mac Kinleya jest akcentem zaznaczone, iż o zupełnej niezawisłości Kuby na razie ani mowy niema, więc, Bogiem a prawdą, Hiszpanja chce dać dzisiaj Kubańczykom więcej, aniżeli oni roztropnie domagać się mogą. Że powstańcy wręcz nie dowierzają wszelkim obietnicom hiszpańskim, to pojąć łatwo wobec faktu, że w ciągu tej wojny domowej tyle razy ich zawiedziono w Madrycie. Wszelakoż obecnie nie mają do czynienia z samą tylko Hiszpanją, dziś widzą już silne rękojmie spełnienia swych postulatów, więc byłoby zaprawdę grubą z ich strony niedorzecznością, namiętnem chyba zacietrzewieniem się spowodowaną, gdyby stokroć uciążliwsze jarzmo zawisłości od Unji amerykańskiej, przenosili nad kompletną autonomję, jaką od Hiszpanów otrzymać mogą i muszą.

Towarzystwo dziennikarzy polskich.

W niedzielę 17. bm. o godz. 9. rano odbędzie się w sali kasyna miejskiego walne zgromadzenie członków tow. dziennikarzy. W roku bieżącym towarzystwo kończy pięć lat swego istnienia. Według brzmienia statutu powinno towarzystwo w tym roku już się stać czynnem, gdyż w chwili zawiązywania go uznano pięciolecie za termin, po którego upływie miałoby już towarzystwo pozyskać takie zasoby, żeby mogłość czynić zadość przepisom statutów.

Śmiałe to założenie mogłoby już doczekać się urzeczywistnienia, bo dzięki szczodremu poparciu ze strony czynników, oceniających ważność prasy naszej i wyjątkowe położenie dziennikarzy polskich, oraz dzięki solidarnym usiłowaniom stowarzyszonych, kończy się pierwsze to pięciolecie z zapasem kasowym, wprawdzie bardzo skromnym w stosunku do potrzeb, ale przedstawiającym już bądź co bądź podstawę poważną.

Niemniej i pod względem moralnym pięciolecie to nie jest bez sukcesu, a przedewszystkiem podnieść wypada, że w tej chwili należy już do towarzystwa przeważna część dziennikarzy, że nie wielu ich brakuje, ażeby rzec można, że do towarzystwa zaliczają się wszyscy dziennikarze polscy, których łączy myśl polska, a którym nic na przeszkodzie nie stoi, by pozyskać prawa członków naszego towarzystwa.

Idzie teraz o to czy po upływie pierwszego pięciolecia ma towarzystwo już pójść torem statutu pierwotnego, który zamykał dalsze kapitalizowanie znacznej części wpływów pieniężnych? Otóż wydział, w poczuciu, że robota jego ma na względzie przedewszystkiem przyszłość, oraz interes młodszego pokolenia dziennikarzy, wnosi, aby walne zgromadzenie przedłużyło kapitalizowanie wszystkich wpływów na drugie pięciolecie, z wyłączeniem kwoty, odpowiadającej sumie odsetków od istniejącego dziś funduszu żelaznego, a przeznaczonej na łagodzenie chwilowych potrzeb w naszej drużynie. Mając przedewszystkiem na oku stworzenie wielkiego funduszu emerytalnego, muszą się członkowie towarzystwa zrzec na jakiś czas jeszcze korzystania z wszystkich dzisiejszych dochodów, by dążyć cierpliwie do wytworzenia takiej materjalnej podstawy, jaka towarzystwu przystoi.

„Jeżeli usiłowania nasze — czytamy w sprawozdaniu wydziału — będą miały takie same powodzenie jak dotychczas, to niebawem możemy dojść do celu — a nie wierzyć w powodzenie nie mamy powodu. W miarę atoli powodzenia zaciągamy wobec społeczeństwa coraz większe zobowiązania. I tem lepiej — zobowiązanie takie podnieca do pracy, do pracy kierowanej miłością sprawy publicznej, a wymagającej wielkiego wysiłku nerwów i talentu. Zużywają się one prędzej niż w każdym innym zawodzie, gdyż zawód dziennikarza w Polsce wysuwa człowieka na placówkę, która wymaga niesłychanej, a ciągłej czujności, gorączkowej pracy i natychmiastowego odczucia wszystkich bolów i dążeń narodu..."

Ze sprawozdania z czynności w roku ubiegłym, które będzie przedłożone walnemu zgromadzeniu, dowiadujemy się, że w ubiegłym roku administracyjnym, oprócz pomnożenia funduszów towarzystwa, uznał wydział za główne cele swej działalności utrzymanie bliższych stosunków z innemi towarzystwami o pokrewnych celach oraz wygotowanie projektu statutowego, odpowiadającego stopniowi rozwoju, na jakim się obecnie towarzystwo znajduje. W urzeczywistnieniu tych zadań i zgodnie z uchwałą walnego zgromadzenia, zapadłą w dniu 25. marca z. r. Towarzystwo dziennikarzy polskich, przystąpiwszy do międzynarodowego związku prasy, wzięło udział w międzynarodowym kongresie prasy, odbytym w czerwcu z. r. w Sztokholmie. Organizacja międzynarodowego biura prasy oraz omówienie kwestji wprowadzenia osobnej, międzynarodowej taryfy telegraficznej dla depesz dziennikarskich, wreszcie wyrobienie u zarządów kolejowych prawa wolnej jazdy dla dziennikarzy — oto mniej więcej wszystkie ważniejsze postulaty, wyrażone przez czwarty kongres prasy, stwierdzający w sposób wielce stanowczy solidarność prasy powszechnej.

Zainicjowana przez kongres sztokholmski sprawa utworzenia międzynarodowego biura korespondencyjnego znajduje się na najlepszej drodze do urzeczywistnienia. Przysłany towarzystwu w pierwszych dniach marca br. cyrkularz prasowego biura centralnego w Paryżu rozesłano wszystkim członkom z prośbą o ewentualne zgłoszenie się. Zgłoszenia przyjmowało towarzystwo wyłącznie od członków.

W roku bieżącym suma, znajdująca się obecnie w kasie towarzystwa wynosi 62.200 koron, wzrosła więc w roku ubiegłym o 14.996 koron. Członków czynnych liczy towarzystwo 60, wspierających 51, honorowych 2.

Na niedzielnem zgromadzeniu oprócz uchwalenia zmiany statutu odbędzie się wybór prezesa, wiceprezesa i trzech członków wydziału na przeciąg trzech, a jednego członka wydziału na rok.

Towarzystwu w dalszej jego pracy zasyłamy serdeczne Szczęść Boże!

Z prowincji.

Żółkiew 12. kwietnia. *(Rocznica Mickiewiczowska. — Teatr „Towarzystwa artystów ruskich". — Kapryśna aura.)* Setna rocznica urodzin Adama Mickiewicza święconą u nas będzie w tak zwanym tygodniu Mickiewiczowskim uroczystym obchodem. W tym celu zawiązał i ukonstytuował się pod przewodnictwem burmistrza dra Włodzimierza Maciulskiego z rozmaitych warstw towarzyskich złożony komitet obchodowy, który dokłada wszelkich starań, aby obchód stał się prawdziwem świętem narodowem i wspaniałą manifestacją uczuć społeczeństwa polskiego dla potentata myśli w cudowne ujętej formy, dla tego, który potrafił... kochać i cierpieć za miljony. Komitet ma sobie za zadanie zająć się urządzeniem obchodów nietylko w samej Żółkwi, ale w całym powiecie. W program zaś obchodu wchodzi oprócz nabożeństw, odczytów, urządzenia poranków i wieczorków także zakupienie jak największej ilości taniego wydawnictwa „Pana Tadeusza" oraz portretów wieszcza dla rozdania ich w szkołach i ludności w czasie obchodów ludowych, by słowo i obraz jego dotarły pod strzechy wieśniacze. Program ten zawiera odezwa, jaką wystosował komitet, żadnymi na razie nie rozporządzający funduszami, do obywateli tutejszego powiatu, do właścicieli dóbr ziemskich z prośbą o poparcie materjalne celem pokrycia wydatków obchodu, pokaźną wynieść mających kwotę. Do wygłoszenia odpowiedniego odczytu zaprosił komitet byłego nauczyciela w Żółkwi, obecnie kierownika szkoły w Glinianach, we wdzięcznej pamięci Żółkiewian zachowanego p. Franciszka Ligęzę. Spodziewamy się, że nie odmówi udziału, lecz przybędzie i przyczyni się do uświetnienia uroczystości.

Zjechał tu i dał kilka przedstawień w ostatnich dniach ubiegłego miesiąca teatr „Towarzystwa artystów ruskich", secesjonistów z obozu ruskiej „Besidy" pod dyrekcją K. Podwysockiego. Szereg jednak zapowiedzianych występów przerwała trupa teatralna ostatniego marca, zakończywszy tymczasowo przedstawieniem przeznaczonem na dochód „Sokoła", a przyrzekając powrót w niedługim czasie na dalszych dziesięć przedstawień, wyjechała za kordon, do Zamościa. Dotychczas odegrano tutaj sześć utworów scenicznych głównie o pierwiastku ludowym ze śpiewami i tańcami narodowo-ruskimi. Tytuły utworów tych opiewają: „Wychowaniec", „Chata za wsią" (na podstawie powieści J. I. Kraszewskiego), „Nieszczęśliwa miłość", „Swatanie na Honczarówce", „Oj ne chody Hryciu ta na weczernyci" i „Perechytryły". Pierwszą sztukę „na ogólne żądanie" powtórzono. Przeciętnie biorąc, była gra artystów, między którymi zauważyliśmy kilku przewyższających zwykły poziom erudycji aktorów koczowniczych teatrów prowincjonalnych, — zadowalającą, tem bardziej, gdy się zważy, iż w skład trupy wchodzi pewna ilość sił początkujących, lecz do zawodu aktorskiego uczciwie przysposabianych przez znanego i uzdolnionego artystę dramatycznego p. Podwysockiego.

Rzecz dziwna, że do teatru ruskiego uczęszczała przeważnie polska publiczność, podczas gdy Rusini nielicznie tam byli reprezentowani, a duchowieństwo okoliczne ruskie z małymi wyjątkami świeciło nieobecnością.

Zbliża się połowa kwietnia, a nie mieliśmy jeszcze ani jednego pogodnego dnia wiosennego. Przez święta wielkanocne lało bez ustanku, tak, że wyjść nie było można z domu ani na krok bez parasola w ręku, czy to do kościoła, czy też — jak porządnemu chrześcjaninowi niemniej przystało — do znajomych w odwiedziny na tradycyjne święcone. Jużto ciągła pluta przy niskiej stosunkowo temperaturze przypominająca wiosnę zeszłoroczną, a pociągająca za sobą przemoknięcie ozimin i niemożebność uskutecznienia zasiewów jarych, nie usposabia różowo naszych włościan, którzy w kaprysach aury nie upatrują koniecznie dobrych dla siebie prognostyków. Dzisiaj deszcz nas oszczędził, wypogadza się jakoś trochę, nie wiedzieć tylko, czyli na długo dopisze tak potrzebna obecnie pogoda.

Straszne omyłki.

Słusznie wyobrażają Temidę z zawiązanemi oczyma: nieraz błądzi ona w ciemnościach i wszedłszy na trop fałszywy, wysyła niewinnych do więzienia lub na rusztowanie. Takie omyłki zdarzały się niejednokrotnie; okrutna kara i hańba spadały niesprawiedliwie na głowy ofiar, które żadnego udziału w zbrodni nie miały. Zadośćuczynienie przychodziło zwykle zapóźno.

Jednym z najdawniejszych, w r. 1559-ym, przykładów lekkomyślnego sądu jest sprawa małżonków Bellanger, utrzymujących gospodę w Mans. Oskarżeni o zamordowanie gościa swego, Joachima Prost, studenta, po strasznych torturach zostali skazani na śmierć, ale w sam dzień egzekucji uratował ich prawdziwy morderca, który na łożu śmierci uległ głosowi sumienia.

Podobny wypadek zdarzył się w r. 1688: hrabia de Montgomery został okradziony, a część zebranych pieniędzy znaleziono na strychu w domu p. de Langlade, który na zasadzie tej poszlaki został uwięziony. Największe katusze nie zdołały na nim wymódz przyznania się do zarzucanej mu winy, mimoto został skazany na galery. Nieszczęśliwy wydał wówczas ostatnie tchnienie w szpitalu, kiedy list bezimienny wymienił nazwiska prawdziwych przestępców: kradzież popełnił sekretarz hrabiego, przy pomocy garbarza. Obaj u stóp szubienicy przyznali się do winy! Wyrok parlamentu z roku 1693 oczyścił pamięć p. de Langlade, ale żona jego musiała sądownie upominać się u hrabiego de Montgomery o zwrot pieniędzy, niesłusznie jej zabranych.

W tym samym czasie sądy popełniły drugą pomyłkę. Pewnego poranku znaleziono w Paryżu bogatą wdowę, Muzel, zamordowaną; podejrzenie padło na intendenta. Piotra Lebrun, który służył jej wiernie od lat trzydziestu. Nic nie pomogło, że pęk włosów wyrwany z głowy zabójcy i znajdujący się w zaciśniętem ręku ofiary był innego koloru, niż włosy Piotra, sąd skazał go na łamanie kołem, a ponieważ uparcie przeczył wszystkiemu, wzięto go na tortury. Wśród najsroższych męczarni wołał, że jest niewinny. Wkrótce wykryto prawdziwego mordercę: był nim służący p. Muzel.

Kiedy na początku XVIII. wieku, pan de Beaupré skazany został na śmierć za zbrodnię, której nie popełnił, sędziowie musieli ponieść koszta procesu i wypłacić wdowie 13.000 liwrów wynagrodzenia za „zły wymiar sprawiedliwości".

Jeżeli przejdziemy do nowszych czasów, przekonamy się, że liczba omyłek popełnionych przez sądy jeszcze się zwiększyła. Sądy wojenne także nie są od nich wolne, dowodem smutne dzieje arabskiego chłopięcia, Solimana. W r. 1831, wkrótce po zdobyciu Algieru, na polu znaleziono zwłoki dziecka, syna osadników z Alzacji. Ponieważ malec bawił się często z rówieśnikami, synami krajowców, podejrzenie o zbrodnię padło na jednego z nich, dziesięcioletniego Solimana. Sąd wojenny nie miał żadnych przeciw niemu dowodów, mimo to skazano go, dla przykładu, na dożywotnie ciężkie roboty.

Wyrwane z objęć rodzicielskich, nieszczęsne chłopię zostało zawiezione do Tulonu, gdzie przez lat siedmnaście wiodło straszny żywot galernika. Dopiero po upływie tego czasu, przypadkiem wykryła się jego niewinność. Jakież musiały być wyrzuty sumienia sędziów, którzy

POGADANKA.

Muszę sobie wobec czytelników pozwolić na małe usprawiedliwienie, dlaczego ubiegłego czwartku nie napisałem zwyczajnej pogadanki. Wiem, że dalecy jesteście od tego, ażebyście mnie posądzać mieli o to, że przejęty skruchą, jak zbrodzień w Wielkim tygodniu, zrezygnowałem z przypięcia komu łatki, bo i tak nigdy nie pisałem rzeczy tłustych, a więc tem samem i na post nie miałem powodu siebie skazywać. Nie kierowała mną też i obawa, aby przypadkiem moja pogadanka wraz z dotyczącym numerem *Dziennika* miała się dostać pod placek lub mazurek wielkanocny, jak to bywa z wszelakim niepotrzebnym papierem w czasie pieczenia ciast świątecznych. Uchylam z góry te wszystkie, jakiegokolwiek rodzaju przypuszczenia, a powiem wam całkiem szczerze i otwarcie, że nic innego, jak tylko znana *vis major* była powodem mojej czwartkowej na szpaltach pisma absencji.

W jednej z mych poprzednich pogadanek miałem zaszczyt wtajemniczyć was w tajniki biur ministerjalnych, gdzie to biurokracja wszechwładnie rządzi i pozostając na miejscach dożywotnich, kpi sobie z wszelkich zmian gabinetowych. Nie wiem dlaczegoby i ministerstwo kolejowe miało stanowić wyjątek od ogólnej reguły; dlatego też mimo zmiany ministra pozostała na swej dawnej posadzie i osławiona *vis major*, prawdopodobnie po to, aby niżej podpisanemu wypłatać figla w sam Wielki tydzień.

Przed samą tedy Wielkanocą, zmuszony byłem wyjechać na jeden dzień. Jadę sobie tedy c. k. upaństwowioną koleją, patrząc z okien wagonu na piękny kraj i na liczne karczemki tu i ówdzie po drogach rozsiane, i syty wrażeń z podróży, układam plany do pogadanki, z którą miałem się z wami podzielić. Ale nic wiedziałem niestety nic o tem, że przedemną pojechała *vis major* i o kilkadziesiąt kilometrów dalej wywróciła sobie na drodze jakiś mostek czy objekt. Z bolem serca dowiaduję się na następnej stacji, że jeżeli zechcę mieć przyjemność przejść się spory kawał po błocie, mogę jechać wytkniętą sobie rutą; jeżeli zaś nie zaopatrzyłem się w nieprzemakalne obuwie, to muszę sobie na ten raz odmówić tej przyjemności i mogę tam, gdzie pociągi się krzyżują, przesiąść się na inną rutę, co będzie nawet o tyle korzystniejsze, że stanę we Lwowie o całych pięć godzin wcześniej, niż gdybym jechał wprost. Dobra nasza! — myślę sobie — dlaczegobym nie miał korzystać z tak uprzejmej propozycji? Tego samego zdania było i wielu moich towarzyszów podróży. Z otuchą w sercu i uciechą, że rychlej staniemy u celu, wjeżdżamy na stację, gdzie się miały łączyć pociągi — i tu dowiadujemy się, że ów mający nas zbawić pociąg, „właśnie" przed kwadransem odjechał do Lwowa.

Tableaux! — Możecie sobie wyobrazić skwaszone miny tylu pasażerów, gdy się dowiedzieli „urzędownie", że muszą poczekać do następnego pociągu, który odjeżdża o godzinie pół do czwartej rano; a była wówczas ósma wieczorem!

Wobec takiego zdarzenia, niepodobieństwem było zabierać się do pisania pogadanki, a myśleć raczej należało o ulokowaniu gdzieś na tyle godzin grzesznego ciała. Noszę się właśnie z myślą wytoczenia zarządowi kolei procesu o odszkodowanie za straconą noc, nienapisanie pogadanki, zwrot „strawnego" i t. d. i t. d. i myślę, że się jako równie poszkodowani do tego przyłączycie, póki czas potemu, bo nie słyszałem jeszcze, ażeby wysłano komisję dla spisania „dowodu ku wiecznej pamięci", któryby całą sprawę, jak katastrofy pod Kołomyją złożył do aktów *sub numero* XXX.

Kiedy tak słyszę o tych częstych podmulaniach mostków, waleniu się nasypów i objektów, rodzi się w mojej duszy podejrzenie, czy też w tak słynnych budowach nie brał przypadkiem udziału sławny budowniczy lwowski pan Gołąb, którego monumentalne budowle nie znoszą tego, aby noga ludzka, czyli lokatorzy, profanowała te pomniki nowoczesnego budownictwa. Niedawno temu naprzykład mieszkańcy dwu takich kamienic, zwanych „gołębnikami" przy ulicy św. Zofji, podobno w nocy musieli się wynosić, nie mając najmniejszej ochoty powędrować wraz z meblami z jednego piętra na drugie. Nie sądźcie jednak, że kazano im się przeprowadzać z pierwszego piętra na drugie. Owszem, miało być zupełnie przeciwnie i to bez użycia schodów lub windy, ale poprostu przez sufity...

W ogóle z tym tak zwanym szwindlem budowlanym, kultywowanym od paru lat na wielką skalę przez spółki żydowsko-gołębie, wartoby już raz jaki koniec uczynić. Budują się z każdą wiosną całe ulice, całe szeregi tandetnych domów, ale wszystko to obliczone jedynie na złapanie łatwowiernych dudków z prowincji, którzy kupują dom, a nie mogą później znaleść do niego lokatorów. Byłem onegdaj w ulicy św. Piotra, gdzie tyle kamienic już spółki żydowskie pobudowały, że niemal do parkanu cmentarza dotykają, a niezadługo może i nieboszczyków z ich wiecznego spoczynku wyrugują. W tej okolicy spostrzegłem trzy kamieniczki, od dwu lat ukończone i do tego czasu nie zamieszkałe. Przepraszam... w jednej z nich mieści się już grajzlernia żydowska, której właściciel nosi charakterystyczne nazwisko: *Lebewohl*. Czy nazwa ta sprawdzi się na swym właścicielu, który czeka na lokatorów, od którychby coś mógł utargować, czy też na przyszłym nabywcy realności, który na to samo latami czekać będzie, — nieomieszkam wam donieść w swoim czasie; na każdy sposób właściciel tego pięknego nazwiska przypomniał mi tych panów, którzy zdefraudowawszy z instytucyj publicznych ładny grosz, tym samym wyrazem żegnali Galicję, stojąc na pokładzie statku, prującego fale Atlantyku i unoszącego ich do ojczyzny humbugu, Mac Kinleya i pana Kiełbasy, który ma zamiar na małą skalę zimitować Henryka Dąbrowskiego, tworząc legjon polski do wojny z Hiszpanją. Właśnie *ex re* tych defraudantów, przypominam sobie, jak byłem zdumiony, gdy mój kolega niedzielny Jaxa Bogdaniec, nazwał Leszczyńskiego „Leszczakiem". Dziś przestałem się dziwić, bo parę dni temu przytrzymały władze policyjne w Bremie niejaką panię Leszczakową, która będąc pocztmistrzynią gdzieś na Podolu galicyjskiem, zdefraudowała na szkodę skarbu pocztowego 6.000 zł. i za przykładem tego rzekomego Leszczaka, a właściwie Leszczyńskiego (piszę w zmienionym porządku Jaxy Bogdańca), miała zamiar zaśpiewać sobie: „Bywaj mi zdrowy kraju kochany..." — *Lebe wohl* itd. Że czujna jak żuraw (tylko nie we Lwowie) policja austrjacka, nie pozwoliła pani Leszczakowej usłyszeć ani świstu wiatrów, ani szumu bałwanów, ani wreszcie świergotania morskiego ptactwa, to nie wina tej pani; zawsze jednak jej postępek i pociąg do emigracji, jest nowym dowodem, jak szerokie kręgi zakreśla emancypacja kobiet, kiedy nawet i w urządzaniu nogi za ocean, zaczyna płeć piękna robić płci brzydkiej konkurencję. Powiesz może łaskawy czytelniku, że to sporadyczny wypadek. Dobrze! — ale ktoś przecie musi pierwszy dać przykład, i pani Leszczakowa przez to samo gotowa stać się sławną, że zrobiła początek w tym kierunku. Żal za jej przytrzymanie do policji naszej, pozostawiam jej samej, a ze swej strony zwrócę na tem miejscu skromną uwagę dyrekcji policji na ogromną niestosowność i pewien, że się tak wyrażę, nietakt, jaki popełnia, delegując do pełnienia służby bezpieczeństwa w chrześcjańsko-katolickich kościołach, ajentów żydów. Czyżby w naszej służbie bezpieczeństwa we Lwowie nie było paru ajentów chrześcjan, którzyby mogli tam służbę spełniać? Zdaje mi się, że tak nie jest; trzeba tylko trochę dobrej woli i małego zastanowienia się nad tem, co wypada, a co nie wypada. Przecież kościół to nie teatr, ani tingel, lub targowica, ale dom Boży; a uwaga moja jest temwięcej uzasadnioną, że uważałem to dobrze, iż w święta żydowskie straż w synagogach spełniają wyłącznie ajenci żydowscy. Zdaje mi się, że Chrystus nie stoi niżej od Mojżesza...

Wracam jeszcze do pani Leszczakowej i... emancypacji kobiet. Przed niedawnym czasem okazała się mała broszurka, zatytułowana: „Jeden dzień z życia referenta", w której autor, wyższy urzędnik przy jednej z władz, zatrudniającej u siebie kobiety, zebrał wiązankę typów z podwładnych sobie „urzędniczek". Radzę ci czytelniku przeczytać ją sobie, gdy ci sposobność i czas na to pozwolą. Są tam bardzo trafnie uchwycone sylwetki tych *fin de siecle* reformatorek społeczeństwa, tego ostatniego może wyrazu naszego wieku nerwowego, który leci na oślep, jak koń spłoszony, nie bacząc czy łeb sobie rozbije, czy w przepaść poleci. Radzę ci dlatego wreszcie samemu sobie broszurkę tę przeczytać, bo gdybym ja swoje zdanie o niej objawił, to mógłbym skierować przeciw sobie legion cały ostrych stalówek (nie tych co są w stanikach, ale tych co się niemi pisze) i równie ostrych języczków i wyjść na tem taksamo źle, jak pan Baranowski, którego czas także wyleczył z forytowania na posady reprezentantek płci pięknej, a których musiał się, nauczony doświadczeniem, zaprzeć jak Piotr Chrystusa.

Jasieńczyk.

z niepojętą lekkomyślnością wydali tak okrutny wyrok!

Za drugiego cesarstwa, opinja publiczna była ogromnie wzburzona następującą sprawą: dwoje starych skąpców zostało napadniętych w nocy przez bandę złoczyńców, którzy biciem zmusili ich do oddania pieniędzy. Twarze mieli uczernione sadzami i ubrani byli w długie, białe koszule. Trzynastoletnia służąca widziała ich ze swojej kryjówki i zapewniała, że ich pozna, a kiedy jej przedstawiono dwóch wyrobników, podejrzanych o to przestępstwo, oświadczyła, że to ci sami. Daremnie obaj nieszczęśliwi powoływali się na alibi, nie chciano im wierzyć; kiedy zaś znaleziono w mieszkaniu Baffet'a długą, białą koszulę z krwawemi plamami, nie szukano więcej dowodów i skazano obydwóch na dożywotnie ciężkie roboty. W kilka miesięcy później, jeden z nich umarł w Brest na cholerę, jako galernik, drugiego zabrała żółta febra w Kajennie. Rodziny ich pogrążone były w najsroższej nędzy.

Sześć lat minęło. Artylerzysta Millour, uwięziony w r. 1860 za jakieś przestępstwo, przyznał się do grabieży, popełnionej na dwojgu starcach i wymienił swoich wspólników. Okazało się, że podmówiła ich do tego młynarka, która zagarnęła dle siebie lwią część zdobyczy. Sąd nie pozwolił dziennikom pisać o tej sprawie i dopiero w jedenaście lat później, izba kasacyjna w Paryżu uznała uroczyście niewinność Baffet'a i Louarn'a.

Częstokroć fatalny zbieg okoliczności zaprowadzi niewinną ofiarę na ławę oskarżonych. Oto wypadek, który się zdarzył w Londynie.

Bogata wdowa, pani Rushton przyjęła dla swego towarzystwa pannę Eugenję Tourville. Niebawem spostrzegła, że syn jej, Artur, zakochał się w pięknej dziewczynie. Oburzona, wypowiedziała jej miejsce. Eugenja, wyjeżdżając nagle, zapomniała oddać złotej bransolety, którą od p. Rushton pożyczyła. Oskarżona o kradzież, broni się ze łzami; na żądanie wdowy, która przyjechała do jej mieszkania, przynosi szklankę wody z sokiem wiśniowym. P. Rushton, po powrocie do domu, dostaje gwałtownych boleści i umiera; tej samej nocy ojciec Eugenji skonał. Zgon jego przypisują wzruszeniu, ale co do pani Rusthon nie ulega wątpliwości, że otruła ją dawna jej towarzyszka, aby zemścić się na niej i usunąć jedyną przeszkodę do zamęźcia z Arturem. Nieszczęśliwa dziewczyna jest zgubiona: czeka ją hańbiące wygnanie, albo ciężkie roboty.

Obrońca stracił już wszelką nadzieję ocalenia jej; w tem rozchodzi się wiadomość, że niejaki Karol de Houssaye odebrał sobie życie. W papierach, pozostawionych przez niego, znajdują wyznanie własnoręcznie spisane. Zakochał się on w Eugenji, wiedząc zaś, że jej ojciec był przeciwny temu, domieszał trucizny do soku wiśniowego. Przypadek zrządził, że zamiast jednej, dwie ofiary przypłaciły to życiem. Eugenja została uwolniona i poślubiła Artura Rushtona.

Jeszcze dramatyczniejszą była sprawa, w której syn fałszywie świadczył o zbrodni rodziców. W okolicach Zurychu spalił się dom bogatego fabrykanta, który wynajmował dwie izdebki ubogim tkaczom, Sidlerom. Było rzeczą oczywistą, iż ogień został podłożony. Kiedy się śledztwo toczyło, czternastoletnia dziewczynka, Katarzyna Duis przyszła do sędziego i zeznała, że to ona podpaliła dom w skutek namowy Sidlerów, którzy chcieli się zemścić na właścicielu za podwyższenie im komornego. Słowa jej potwierdził piętnastoletni ich syn, Gotfryd. W skutek tych oskarżeń, sąd skazał Sidlerów na dziesięć lat więzienia. Daremnie zapewniał, o swojej niewinności, nikt nie przypuszczali ażeby rodzony syn mógł fałszywie zeznawać przeciw rodzicom.

Upłynęło kilka miesięcy. Dozorczynie w więzieniu słyszały częstokroć, że Sidlerowa płakała i modliła się, aby Bóg zlitował się nad nimi. Zawiadomiony o tem dyrektor, zaczął badać małego Gotfryda i doszedł nakoniec prawdy: policjant przez zbytek gorliwości zastraszył chłopca, że pójdzie do więzienia, jeżeli nie wyzna, iż to rodzice dom podpalili. Jednocześnie czternastoletnia Katarzyna zaczęła doznawać wyrzutów sumienia i z płaczem oświadczyła, że oskarżenie jej było fałszywe, bo to ona sama z własnego popędu dom podpaliła. Sidlerowie zostali natychmiast wypuszczeni z więzienia [illegible] mógł im powrócić łzy i cier[illegible].

Najnowszą ofiarą strasznych pomyłek jest [illegible] Cyvoct, który pr[illegible]pędził 15 lat [illegible] Nowej Kaledonji, skazany przez pomyłkę na [illegible]kie roboty za zbrodnię, którą spełnił kto inny.

Dopiero po 15-tu latach, pra[illegible] wyszła na wierzch. Sąd nie wahał się [illegible]nać swej pomyłki i uwolnił Cyvocta, któ[illegible]az w Paryżu jest bohaterem męczeństwa. Zaciekawia opowiadaniem o losie skazańców do ciężkich robót; los ten jest okrutny, gorszy od doli kopanego psa-przybłędy. Głód, poniewierka, choroby, trąd nawet, batożenie przez dozorców, wybieranych z pośród skazańców, bezczelność towarzyszów, szydzących z każdego szlachetniejszego, religijnego objawu, są udziałem więźnia. Cyvoct chciał odebrać sobie życie, ale brakło mu odwagi.

Dziś jest złamanym, cichym, pokornym, nie chce słyszeć o żadnych ideach przewrotu społecznego, pragnie tylko spokoju i jakiej takiej strawy, chociaż jest człowiekiem względnie światłym. Omyłka zabiła w nim młodość; ma obecnie zaledwie lat 37. Żyjąc, już nie żyje.

Jan Szczepanik.

Niedawny nauczyciel ludowy, a obecnie głośny na obu półkulach „polski Edison“ Jan Szczepanik otrzymał już ostateczną sankcję na wielkiego człowieka, mianowicie zaliczony został do męczenników, na których wykonywa się modna operacja, zwana „interwiewem“. W Wiedniu, gdzie jest obecne jego *locum standi*, operacje te powtarzają się podobno tak często i są tak bolesne, że Szczepanik mimo, iż stempel jego wielkości jest jeszcze zupełnie świeży, wymyka się już reprezentantom różnych *Timesów*, albo poleca załatwianie się z nimi swojemu bankierowi — w kraju rodzinnym jednak trzeba było okazać się dżentelmenem i zamienić bodaj chwilowo nimb znużonej znakomitości na uprzejmą i niewyczerpaną jeszcze do dna gotowość dostarczania piszącym bliźnim swoich dat biograficznych. Temu też zawdzięczamy możność podzielenia się itd. itd.

Jednem słowem Jan Szczepanik został zinterwiewowany. Rezultat tej operacji, w połączeniu ze szczegółami, zaczerpniętymi z ust jednego z najserdeczniejszych jego przyjaciół, podajemy poniżej, uprzedzając czytelnika z góry, że nie znajdzie tam informacji co p. Szczepanik pija na śniadanie chętniej: kawę czy czekoladę, oraz jakiego koloru nosi kamizelki. Nie zapuszczaliśmy się także zbytnio w techniczną stronę jego wynalazków, gdyż jest ona już dostatecznie znaną. Interesował nas głównie człowiek — ten, który przez długie lata łamał się z trudnymi warunkami bytu, nie mogąc znaleść ujścia dla swojej genjalnej intuicji, oraz ten, który ukształtował się dziś pod wpływem światowego rozgłosu i miljonowej fortuny.

Szczepanik pochodzi z chłopskiej rodziny z pod Krosna i ma w tej chwili 25 lat, stoi zatem u progu życia. Szkołę ludową i dwie klasy szkoły wydziałowej skończył w Krośnie, poczem poszedł do gimnazjum w Jaśle. Bawił tu trzy lata i powszechnie uważany był za niezdolnego. Przeniósł się następnie do seminarjum nauczycielskiego w Krakowie w roku 1890 i zamieszkał w internacie na małym rynku. Nie uczył się jednak wiele. Bardziej interesowała go muzyka, mianowicie gra na skrzypcach, nadto obudziła się w nim chęć studjowania fotografji, którą to żyłkę zaspakajał odwiedzając handlarza fotografij przy ulicy Florjańskiej Kleinberga, brata głośnego obecnie bankiera.

Po skończeniu seminarjum dostał się do Potoka pod Krosnem jako nauczyciel ludowy, a następnie do Lubatowej. Uczył mało — natomiast dużo grał na skrzypcach i odbywał dalekie piesze wycieczki. Zrezygnowawszy z posady przyjął obowiązki nauczyciela prywatnego u rodziny pp. Grzimków w Luboczy, skąd mając blisko do Krakowa, wszedł znowu w bliższy stosunek z Kleinbergiem, a otrzymawszy od jednego z przyjaciół malutki aparat fotograficzny, zaczął eksperymentować początkowo na temat aparatu, któryby przy zmianie klisz nie wymagał ciemni optycznej. Nadto interesował się silnie fotografją kolorową.

Po dłuższych usiłowaniach zdobycia gotówki założył do spółki z niejakim p. Wojtanowskim na małą skalę urządzoną pracownię przy ulicy Krupniczej w Krakowie i tam zaczął wyrabiać aparaty fotograficzne swego pomysłu, jednakże z powodu braku poparcia nawet bliskich znajomych i wynikającego stąd braku kapitałów musiał zwinąć pracownię, a sztelaże, szafy itd. zostawić na pamiątkę Kleinbergowi. Tymczasem w głowie Szczepanika przy pomocy nabywanych drogą samouczenia się wiadomości pozytywnych z zakresu fizyki poczęły kształtować się pomysły do większych wynalazków, mianowicie do dalekowidza elektrycznego (telektroskopu), którego pierwsze główne zarysy obmyślił już w Luboczy.

W r. 1895 w lecie zastajemy Szczepanika znowu jako nauczyciela w Korczynie, dokąd zagnał go brak środków do życia. Usiłuje uczyć dzieci korczyńskie abecadła, robi to jednak bez przekonania — przeważnie gra na skrzypcach i myśli nad zbudowaniem elektroskopu, oraz elektrycznej maszyny tkackiej. Nie mając pod ręką ludzi, którzyby jego pomysły mogli wykonać, sam próbuje zbudować model, który wypada najfatalniej w świecie. Równocześnie spadają na niego gromy w postaci surowych nagan ze strony rady szkolnej miejscowej, przyjmuje je jednak z podziwienia godną wesołością i pisze łamaną niemczyzną list do ministerstwa wojny, przedstawiając plany swojego telektroskopu, który pierwotnie miał się nazywać „fototelem“. Odpowiedź ministerstwa brzmi, że wynalazek jest tylko *angeblich* i aby jego twórca przyjechał sam do Wiednia i przedstawił model.

Przygnębiony brakiem gotówki, usiłuje znowu nagiąć się do swych nauczycielskich obowiązków, a wolny czas — włączając i noce — poświęca rysowaniu coraz to nowych pomysłów i czytaniu prac naukowych z zakresu tele[illegible]. W parę miesięcy potem jest w Wiedniu [illegible] w kieszeni i staje w trzeciorzędnym hotelu w pobliżu dworca kolei północnej. Pierwszym [illegible]wiekiem, który [illegible]nie chciał traktować [illegible]nalazki Szczep[illegible] zamożny obywatel p. Gaszyński. W[illegible] instytutu elektrotechnicznego, gwarantuje mu pewien apanaż na czas robienia prób.

Dobre przyjęcie i pochwały, oddawane tu jego pomysłom, otwarły niebawem przed nim szersze horyzonty i po załatwieniu przyjacielskiem spraw z p. Gaszyńskim, wszedł w handlowe stosunki z bankiem angielsko-niemieckim. W krótkim czasie wynajmuje willę w Kritzendorfie pod Wiedniem i urządza pracownię, mając widoki na korzystne spieniężenie swoich wynalazków poszczególnym krajom. Równocześnie prawie poznaje się z bankierem Kleinbergiem, którego przypuszcza do spółki w zamian za fundusze, dostarczone na zbudowanie modelu telektroskopu.

Od tej chwili zaczyna się rozgłos Szczepanika i w ślad za nim idą korzystne interesy finansowe, zwłaszcza, że na ten czas także przypada skonstruowanie obmyślanego jeszcze w Korczynie elektrycznego aparatu tkackiego. Dzienniki wszystkich narodowości, pisma tygodniowe, a nawet broszury roznoszą po Europie i Ameryce wiadomość o sensacyjnych wynalazkach Szczepanika. Jedni nazywają go „polskim Edisonem“, drudzy przyznają mu sławę Jacquarda, jednocześnie zaś sypią się procesy o pierwszeństwo wynalazku, przyczem każdy z procesujących usiłuje dowieść, że wynalazek ten znał od dawna, ponieważ przynajmniej co do telektroskopu wszystkim była znaną wrażliwość selenu na działanie promieni. Procesów takich ma Szczepanik w tej chwili 17.

Dziś jest Szczepanik właścicielem paru miljonów, które w perspektywie będą rosły bardzo szybko, człowiekiem sławnym w całem tego słowa znaczeniu, wynalazcą tak doniosłych aparatów, jak w optyce telektroskop i w tkactwie jacquardowska maszyna elektryczna, nadto zaś autorem mnóstwa spoczywających w tece cudownych rzeczy. Z trzech wynalazków tkackich zrealizował dotąd tylko dwa mniejszej stosunkowo wagi i dały mu one 1,800.000 zł. zysku, toczy się zaś targ z Ameryką o sprzedanie patentów za 2,500.000 zł. Miljony te zaokrąglą się jeszcze, gdyż nie wszystkie państwa są wyeksploatowane.

Mimo to Szczepanik nie ma głowy zawróconej wielkością i pozostał „dobrym chłopcem“ w pełnem znaczeniu tego wyrazu. Otacza serdeczną troskliwością rodzinę i przyjaciół z czasów bakalarskiej biedy. Zdobyte kapitały pragnie złożyć w przedsiębiorstwa przemysłowe. W najbliższej już przyszłości założy w Galicji kilka fabryk, nadto zamierza nabywać ziemię. Ulubione niegdyś skrzypce porzucił od kilku lat — interesuje go architektura. Entuzjazmuje się do architektury maurytańskiej i ma zamiar pod Wiedniem zbudować wspaniały pałac, otoczony parkiem, gdzie obiecuje sobie spędzać czas z kilku przyjaciółmi ze świata artystycznego.

Życie urządził sobie po sybarycku, nie robi jednak wrażenia takiego pana, który ma gust utopić w puchach swój twórczy talent. Ma dużo zapału dla swoich przyszłych prac, których projekty snują mu się po głowie w mniej lub więcej wyraźnych konturach. Osiem wynalazków jest już zupełnie gotowych — inne wyłaniają się dopiero. Zmysł kombinacyjny Szczepanika jest istotnie zadziwiający. Na pytanie ile ma pomysłów zaprojektowanych, odpowiada:

— Więcej, aniżeli prawdopodobnie potrafię zrealizować.

Nie dalej, jak za trzy tygodnie ogłos i nowy jakiś wynalazek, którego model buduje się właśnie.

— Jaki?

— Nie powiem na razie, ponieważ chcę nim wywołać mały efekt.

Telektroskop będzie wkrótce po raz pierwszy zaprodukowany w Wiedniu wobec ścisłego koła profesorów i dziennikarzy, a w roku 1900 jak wiadomo, umieszczony zostanie w osobnym pawilonie na wystawie paryskiej, której będzie główną atrakcją. Od pawilonu poprowadzone zostaną druty na ogromną odległość w rozmaite strony Francji, a publiczność będzie mogła obserwować manewry wojska i floty. Pawilon zostanie również połączony w ten sam sposób z gmachem opery, co umożliwi przy pomocy telefonu — przysłuchiwanie się i zarazem przypatrywanie produkcjom operowym na odległość.

Pawilon będzie ostatnim wyrazem modnej architektury, opartej na wschodnich motywach. Na jego łuki ma spadać kaskada rozpylonej wody w dzień migocąca barwami tęczowemi, a w nocy oświetlona różnokolorowem światłem. Interes ten został już definitywnie załatwiony z dyrekcją wystawy paryskiej i przyniesie Szczepanikowi wedle wszelkiego prawdopodobieństwa okrągłych 5 miljonów zł.

W jesieni b. r. wybiera się Szczepanik w podróż naokoło ziemi. Obecne jego *locum standi* jest w Wiedniu, Ungargasse 12, gdzie ma cały dom. Parter i pierwsze piętro są zajęte zbudowanymi na ogromne rozmiary aparatami doświadczalnemi, wśród których znajduje się elektryczna maszyna tkacka na 10.000 platyn. Na niej wykonany zostanie wspaniały gobelin wedle szkicu malarza polskiego Henryka Rauchingera i ofiarowany cesarzowi jako dar jubileuszowy. Rysunek przedstawia cesarza na tronie pod baldachimem. U stóp genjusz przemysłu. Na tle pąsowego brokatu lekko zarysowana postać genjusza sławy wieńczy laurem głowę cesarską.

Nowa Presse ogłosiła swego czasu o Szczepaniku niepochlebny, lekceważący artykuł. Chcąc potem naprawić swój błąd, oświadcza w innym artykule, że pisząc o Szczepaniku wyobrażała go sobie jako zatabaczonego *Schulmeistra*, któremu przyszła do głowy nieoparta na żadnych realnych badaniach fantazja wynalazcy. Konterfekt, jaki sobie sobie stworzyła *Nowa Presse*, jest krańcowo odmiennym od rzeczywistego. Szczepanik bowiem jest młodziutkim, przystojnym chłopcem, na którego patrząc, łatwo można sobie wyobrazić, że temu człowiekowi niewygodnie być musiało bakalarzować w wiejskiej szkółce.

Szczepanik nie przypomina wcale polskiego typu, mimo iż jest rodowitym Mazurem. Małe, wąsko wykrojone, trochę badawczo patrzące oczy, oliwkowo ciemna cera twarzy, ostre kontury i kruczo-czarna bujna czupryna robią go podobnym do ładnego cygana. Ma małe troskliwie ufryzowane wąsiki — mówi surowym, nieco przymglonym głosem, silnym mazurskim akcentem.

Po za wynalazkami swoimi i elektrotechniką wogóle — nie interesuje się niczem. Polityka nie obchodziła go nigdy. Jest jednak patrjotą i z prawdziwą satysfakcją opowiada, że dyrektor związku bankowego w Barmen w Niemczech, „Szwab“, kupując patent na jego wynalazek tkacki za 800.000 marek, oświadczył mu, iż Polaków uważa za najzdolniejszych techników.

Do Lwowa przyjechał onegdaj to jest we wtorek rano wraz z nieodłącznym swoim spólnikiem, bankierem Kleinbergiem. Umyślnie dla poznania Szczepanika przyjechał z Warszawy Juljan Ochorowicz. Dziś rano Szczepanik spędzi kilka godzin w pracowni inżyniera Rychnowskiego, który zademonstruje mu swoje odkrycia naukowe z dziedziny badań eteru. Po południu wraca do Krosna, gdzie spędził święta Wielkanocne u krewnych swoich pp. Gradowiczów, a następnie wraca do Wiednia po dalsze laury i miljony.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 15. kwietnia.

W sali tow. muzycznego o godz. 8. wiecz. koncert wokalny p. Wład. Jezierskiej.

Teatr hr. Skarbka: „Kaśka Karjatyda“, sztuka Gabrjeli Zapolskiej. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Ksiądz Stojałowski bawi we Lwowie.

Kalendarz. Piątek (15.): Anastazji m. Wschód słońca o godzinie 5 minut 20, zachód o godzinie 6. minut 42.

Obiad. Na cześć namiestnika hr. Pinińskiego odbędzie się w niedzielę o godz. pół do 8. obiad w kasynie narodowem.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego praktykantów sądowych Józefa Kazimierza Dukieta i Emila Zygmunta Wonscha.

Cesarz zatwierdził wybór dr. Klemensa Kostheima na prezesa rady powiatowej w Nisku.

Naczelnik sądu powiatowego w Budua (Dalmacja) Antoni Sikorski mianowany radcą sądu obwodowego w Raguzie.

Z armji. Major 20 p. obrony krajowej Józef Gürtler przeniesiony ze Stanisławowa do Młodego Bolesławia. Lekarz pułkowy I. klasy w Przemyślu dr. Herman Reiss otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną.

Pułkownik Oskar Pabst, komendant 2 pułku art. fort., mianowany komendantem 6 p. art. fort. Przeniesieni w stan spoczynku: podpułk. Alfred Barleon 10 p. p. i kapitan I. klasy August Jessenko, 3 p. art. fort. Przeniesiony do stanu czynnego obrony krajowej kapitan-audytor II. klasy Franciszek Petz, 45 p. p. Urlopowany został na rok, jako chwilowo niezdatny do służby, pułkownik Alfred Komark, przydzielony do sztabu inż., dyrektor bud. wojsk. w Krakowie.

Prezenta. Namiestnictwo nadało opróżnione gr. kat. probostwo *regiae coll.* w Zarzeczu ks. Dymitrowi Łuhowemu, dotychczasowemu gr. kat. parochowi i wice-dziekanowi w Cucyłowie.

Nowe banknoty. W projektach ustaw odnoszących się do ugody austro-węgierskiej, które rząd przedłoży d. 21. bm. izbie posłów, znajduje się między innemi projekt wykupna banknotów państwowych po 50 zł. i 5 zł.; natomiast bank austrowęgierski ma otrzymać upoważnienie do wydawania banknotów, opiewających na dziesięć koron; mają też być wybijane srebrne pięciokoronówki.

Pielgrzymka polska do Rzymu. Z Rzymu donoszą 9. b. m.: Pielgrzymka polska jubileuszowa do papieża do Rzymu pod przewodnictwem kongregacji „sodalisów marjańskich“, wyjechawszy ze Lwowa i Krakowa po połączeniu się w Peszcie liczyła do sześćdziesiąt osób; wzrosła zaś później dopiero, gdyż wiele osób przyłączyło się dopiero w Wenecji, a głównie w Rzymie, tak, iż na posłuchanie u papieża, które już jest zapewnione na dzień 13. b., zgłoszonych już jest przeszło dwieście osób z różnych dzielnic Polski, bo nawet z Poznańskiego, z Litwy i t. d. Dokładna lista osób będzie przedłożona i po mszy św. w kaplicy sykstyńskiej, nastąpi audjencja sama. Przemowę, już aprobowaną wygłosi ks. Gorazdowski, poczem złożone będzie święto-pietrze. Każdy z członków pielgrzymki dostąpi łaski ucałowania rąk i nóg papieża.

Wyjeżdżając z Fiume do Wenecji okrętem, który tylko dwa razy na dzień kursuje, trafiliśmy na liczną wycieczkę Węgrów i studentów węgierskich do Wenecji. Jadąc razem, taki ścisk był na okręcie, że bezwzględnie, czy kto miał bilet I. czy II. klasy, musiał przemocą prawie zdobywać sobie jakie takie miejsce. Zyskaliśmy jednak tyle, że zaprzyjaźniliśmy się z Węgrami i potworzyły się kółka śpiewackie, tak, że przez całą prawie noc odzywały się na przemian śpiewy polskie i węgierskie, a przy winie grzmiały wiwaty „Ejien, na zdrowie, Mnohaja lita“, a nawet Węgrzy śpiewali po węgiersku „Boże coś Polskę“...

Do Wenecji przybyliśmy w niedzielę rano. Z hotelu udaliśmy się wprost do kościoła św. Marka, w którym księża należący do pielgrzymki odprawili mszę św. i zaraz zwiedziliśmy miasto. Z Wenecji przybyliśmy do Padwy. Tu oglądaliśmy kościół św. Antoniego; oprowadzał nas ks. Warchoł, Polak, Franciszkanin; oglądaliśmy wszystko; opowiadał najdokładniej wszelkie szczegóły; potem byliśmy w akademji, ogrodzie botanicznym, w sali miejskiej o przestrzeni trzystu metrów kwadratowych. W auli akademji są tablice z napisami nazwisk narodowości wszyskich uczniów, którzy z odszczególnieniem akademję ukończyli, między tymi jest kilka nazwisk polskich z dodatkiem „Polonia“, jest i Kopernik, ale narodowość opuszczona. Odjeżdżając z Padwy pożegnaliśmy się z [illegible] Warcholem na dworcu kolejowym tak serdecznie, że biedaczysko aż się rozpłakał. Dnia 5. b. m. byliśmy przez dzień we Florencji, gdzie zwiedziliśmy katedrę i parę kościołów, ogród, muzeum i wieczorem odjechaliśmy do Rzymu, dokąd przybyliśmy rano we środę dnia 6. b. m. Już na dworcu kolejowym w Rzymie oczekiwali nas ks. prałat Skirmunt i ks. Asbyewicz, którzy nas też rozdzielili i częścią w zakładzie polskim SS. Nazaretanek, a częścią w Hospicium św. Marty umieścili. Od dnia 6. zwiedzamy partjami kościoły pod przewodnictwem ks. misjonarzy polskich. W Rzymie zabawimy aż do dnia posłuchania u papieża; potem odwiedzimy Neapol, Pompeje, Herkulanum i napowrót wrócimy do Rzymu, a stąd podążymy ku domowi. — Z Rzymu odjeżdżamy w sobotę dnia 16. b. m.

Postępek żyda-kamienicznika. Od jednego z naszych czytelników otrzymujemy następujące pismo: Dla rubryki, którą *Dziennik* poświęcił chwale Izraela, pozwalam sobie złożyć tutaj kwiatek uszczknięty wczoraj popołudniu na ulicy Szeptyckiego. Jest to, co prawda, kwiatek bardzo zwykły, bardzo znany, niemniej jednak uważam, że można go mimo to sprezentować przed oczy ogółu, który widokiem i zapachem takich roślinek powinienby przecież przychodzić pomału do niejakiego otrzeźwienia się i do zastanowienia się nad pewnemi naszemi sprawami. Oto suchy fakt: Wczoraj około godz. 4. popołudniu, a więc pod noc, wyrzucił żyd właściciel domu pod l. 17 przy wzmiankowanej ulicy, na słotę i zimno, biednego jakiegoś szewca-łatacza z żoną i trojgiem maleńkich dzieci na ulicę; literalnie na ulicę do błota, wraz z całą jego chudobą: koszlawem łóżkiem, z niejaką pościelą, stolikiem, kuferkiem i paru innymi kawałkami „mebli“ takiego biedaka.

Od ludzi kręcących się koło domu dowiedziałem się, że szewc ten winien jest czynsz za jeden miesiąc, n. b. czynsz kilkunastuguldenowy za mieszkanie, w którem ze ścian „się leje“, dom bowiem stawiany był w czasie: listopad 1896 — kwiecień 1897! A nadto: nora, którą żyd tak według iście żydowskiej etyki w opisany powyżej sposób opróżnił, nie jest nawet jeszcze i najętą, tj. będzie na razie i tak próżno stała!

Szewca tego nie znam, nie wiem co on za człowiek, być może, że była tam i jego wina, jednakowoż gdyby i tak było, to postępek żyda tego ze względu na to, że chodzi to tylko o jednomiesięczną zaległość czynszu, a przedewszystkiem ze względu na małe dzieci i słotę i zimno, należy napiętnować jako postępek iście żydowski. Wiemy jednak wszyscy, że dola naszych szewców, a szczególnie tych biedaków „łataczy“, wraz z ich rodzinami jest więcej niż smutną.

Znaczną kradzież popełniono wczoraj w nocy w składzie towarów norymberskich Maurycego Rappaporta. Około godziny 4-tej nad ranem włamali się jacyś nieznani sprawcy do tego składu i zabrali stamtąd kilkadziesiąt sztuk rozmaitej bielizny, poczem zdołali wymknąć się niespostrzeżenie. Kiedy p. Rappaport rano wszedł do swego składu, zastał tam wszystko porozrzucane. Podejrzenie pada na stróża sąsiedniej kamienicy Jana Harasyma i mieszkającego u niego kątem ex-lokaja Pawła Paraszczaka.

Proces prasowy. Poseł Daszyński wytoczył redakcji *Głosu Narodu* proces o zniewagę drukiem popełnioną.

90-letni starzec samobójcą. W Moedlingu pod Wiedniem zastrzelił się pewien 90-letni starzec, motywując krok swój rozpaczliwy tem, że życie przestało go już bawić.

Sąd doraźny. We wsi Orawiec, (koło Skolego) zdarzył się straszny fakt lynchu ludowego. W wiosce zamieszkał niepoprawny złodziej Onufry Bagryniec. Wiele kradzieży spełniał u swych sąsiadów i nieraz był już karany sądownie. Chłopi grozili mu wielokrotnie, ale Bagryniec, jako siłacz, nie bał się gróźb. Przed paru dniami w nocy znowu przedsięwziął wyprawę złodziejską do sąsiada, ale chłopi zasadzili się na niego i przychwyciwszy go na gorącym uczynku, rozpoczęli doraźną rozprawę... Tłum zabił na miejscu Bagryńca kołami. Trzech uczestników tej krwawej rozprawy sąd już uwięził, trzech ma jeszcze przyaresztować.

Z obozu ruskiego. Na 19 maja zwołują Rusini do Lwowa wiec celem uczczenia 50 rocznicy zniesienia pańszczyzny. Na podaniu do magistratu, upraszającem o udzielenie na wiec placu wystawy, podpisani są pp. Juljan Romańczuk, Wasyl Nahirny i adw. Kość Lewicki.

Nieszczęśliwy wypadek. Zwrotniczy przy kolei w Brodach, Hnidak, podczas przesuwania wagonów, potknął się na szynach, upadł i odniósł tak ciężkie uszkodzenia, że wkrótce zmarł w szpitalu powszechnym.

Samobójstwo. W Bykowie odebrał sobie życie Iwan Sawka, parobek, 26 lat mający, który się powiesił w stodole. Przyczyną samobójstwa była obawa przed karą z powodu popełnienia czynu karygodnego.

Akt oskarżenia Zoli. W niedzielę wieczorem, w myśl uchwały sądu wojennego, doręczono Zoli i redaktorowi *Aurore*, Perreux cwą skargę, wniesioną przez pierwszy trybunał wojenny paryskiego okręgu wojskowego. — Akt oskarżenia brzmi: „P. Perreux i p. Emil Zola mają dnia 23 maja 1898 r. zjawić się jako oskarżeni przed trybunałem sędziów przysięgłych departamentu Seine et Oise, którego trybunał zbierze się tego dnia o godzinie pół do 12 na nadzwyczajną sesję wskutek rozkazu pierwszego prezydenta trybunału apelacyjnego.

Oskarżeni są: Perreux, 1. że w Wersalu rozszerzał dziennik *Aurore* z artykułem Emila Zoli pt.: „List do prezydenta Rzeczypospolitej“, w którym to artykule znajduje się następujący ustęp: „Sąd wojenny odważył się na rozkaz uwolnić Esterhazego, a tem samem wymierzył policzek prawdzie i sprawiedliwości“. Ustęp ten zawiera napaść na cześć i jest podaniem w pogardę pierwszego trybunału wojennego, który sądził Esterhazego.

2. Emil Zola jest współwinnym wspomnianego przestępstwa, ponieważ redaktorowi Perreux doręczył lub doręczyć polecił ów artykuł dla rozpowszechnienia go, przez co dostarczył mu środków do spełnienia przestępstwa z świadomością, że te środki ku wspomnianemu celowi służyć mają. — Przestępstwo to jest karygodne w myśl artykułów 23, 29, 30, 35, 42, 43, 45, 47 i 52 ustawy z dnia 29. lipca 1881 roku, jakoteż w myśl art. 54 i 60 kodeksu karnego“.

Dzienniki zwracają uwagę, że w pierwszym procesie inkryminowanego było także zdanie: dla pokrycia nieprawidłowości, popełnionych przez pierwszy trybunał wojenny“.

Losy Andréego. Konsul szwedzko-norweski z San Francisko donosi, że śledztwo wykazało niewiarogodność doniesień, jakoby Andrée znajdował się w Klondyke, albo w innym punkcie Alaski.

Nagła śmierć. Bronisława Lisowska, żona nauczyciela ludowego, nieżyjąca z mężem, zamieszkała po wyjściu ze szpitala z 14-dniową córką Stanisławą, od dwóch dni u Honoraty Demszyńskiej, praczki w łaźni Ducheńskiego, idąc onegdaj ze swem dzieckiem ulicą Zimorowicza, poczuła nagle, że dziecko się zaczęło w pieluszkach rzucać i rzewnie płakać, a gdy płacz ten coraz więcej się wzmagał, zaczęła Lisowska szukać lekarza. Podczas tego poszukiwania zmarło jej dziecko na rękach. Matka powróciła do domu już ze zwłokami. Gdy zawezwany lekarz miejski nie mógł orzec co było przyczyną śmierci — odstawiono zwłoki dziecięcia do kostnicy, celem ewentualnego przeprowadzenia sekcji.

Ogień na strychu w oficynach gmachu komendy korpuśnej przy placu Bernardyńskim wybuchł onegdaj w południe o godzinie pierwszej. Na miejsce wypadku przybyła straż pożarna i straszny żywioł w zarzewiu prawie jeszcze ugasiła. Szkoda jest nieznaczna.

O zamordowaniu ks. kanonika Feliksa Biesiadzkiego proboszcza z Dydni, donoszą z Beska (w powiecie sanockim) następujące szczegóły, które wyjaśniają motywy tego czynu:

„Winiarski podniósł przed paru dniami na poczcie dla swego chlebodawcy p. Morawskiego 300 zł., lecz zgrawszy się tego samego dnia w karty, naruszył całą powierzoną mu sumę. Nie mając pieniędzy, aby oddać swemu chlebodawcy, napisał do ks. Biesiadzkiego, żądając, by mu dał owe 300 zł. potrzebne na zatuszowanie przeniewierstwa. Ksiądz Biesiadzki atoli przysłał mu tylko 150 zł.; wówczas Winiarski wpadł w pasję i wypędził z domu żonę, nakazując jej, aby mu jeszcze 150 zł. od wuja wyprosiła.

„Wypędzona z domu żona zdołała we wsi wynająć furmankę i odjechała do Dydni. Po jej odjeździe powstała u Winiarskiego myśl zamordowania ks. Biesiadzkiego i żony. Wziął więc nóż kuchenny, kazał zaprządz konie dworskie i wyminąwszy w drodze żonę, przyjechał do Dydni. Na plebanji zastał ks. Biesiadzkiego jeszcze w łóżku, więc rzuciwszy się na swą ofiarę, wśród przekleństw, trzykrotnem pchnięciem noża w piersi, zabił plebana. Widok krwi nie uspokoił go jednak, owszem podsycił w nim żądzę drugiego morderstwa. Wybiegł więc z plebanji i spotkawszy na drodze wózek wiozący żonę, wskoczył do środka i zadał żonie dwa cięcia w pierś, a trzeciem powoli w kierunku poziomym rozpruł jej łono. Następnie siadł na wózek, a powróciwszy do domu do Odrzechowej położył się spać. Spoczynek przerwali zbrodniarzowi dwaj żandarmi, którzy go przybyli aresztować. Oddał im zbroczony krwią ofiar nóż i spokojnie dał się uwięzić i odprowadzić do Sanoka. Patrzącym na niego tłumom ludu w Zarszynie opwiadał z cynizmem o dokonanej zbrodni.

„Zamordowana Stanisława Winiarska była drugą żoną mordercy. Powszechnie przypuszczają, że i pierwsza jego żona, która nagłą zginęła śmiercią, była również ofiarą mordu."

Inna relacja o zbrodni w Dydni opiewa jak następuje: Przed dwoma laty ks. Biesiadzki, proboszcz w Dydni, wydał swą siostrzenicę Stanisławę Rucińską, którą się opiekował, za Konstantego Winiarskiego, ekonoma w Odrzechowej, w dobrach p. Morawskiego. Pożycie małżonków — Winiarski był wdowcem — od początku nie było najszczęśliwsze. Na kilka dni przed świętami Wielkiejnocy przybył do Winiarskich w gościnę brat Rucińskiej. W Wielką Sobotę, około godziny 12 w nocy, już spoczywając w łóżku, usłyszał, że w przyległym pokoju rozgrywa się między małżonkami jakaś gwałtowna scena, i że szwagier bije jego siostrę. Wówczas — jak opowiadają — wpadł p. Ruciński do pokoju małżonków i rozbroił zwaśnione małżeństwo. Wnet po tej scenie Konstanty Winiarski kazał żonie podpisać jakiś akt, zgadzający się na rozłączenie, poczem natychmiast w nocy wypędził ją wraz z jej bratem ze swego domu. Konie, które im dał, były liche, jechali więc wolno. Zaledwie kilka mil ujechali, Winiarski na lekkim wózku w parę dzielnych koni zaprzężonym, wyminął żonę i szwagra i pojechał do Dydni na plebanią.

Tutaj (mogła być godzina 4 rano w niedzielę) zajechawszy cicho, kiedy ks. probeszcz Biesiadzki i wszyscy domownicy jeszcze spali, Winiarski zapukał do okna. Ksiądz Biesiadzki obudził się, wstał z łóżka, otworzył Winiarskiemu drzwi — i w tej chwili otrzymał pchnięcie w pierś nożem. Zdaje się, że między księdzem a Winiarskim wywiązała się walka — która jednak nie mogła trwać dłużej nad kilka minut, poczem morderca umknął. Ksiądz Biesiadzki miał na tyle jeszcze przytomności, że zadzwonił, a gdy się zbiegła służba, zastała go stojącego na środku pokoju, który był cały zbroczony krwią. „Chory jestem, ratujcie mnie!" — mówił ksiądz. Krew — jak opowiada służba — buchała mu z ust. Wymówiwszy te słowa, ksiądz padł na ziemię. Podniesiono go, a przywołany ksiądz wikary zaopatrzył umierającego św. Sakramentami.

Winiarski tymczasem, wracając z plebanji około godziny pół do piątej rano, spostrzegł na drodze nadjeżdżających: żonę swą Stanisławę i jej brata. Dopędziwszy ich swymi końmi zawołał, aby stanęli, poczem zbliżył się do wózka i rzekł do żony: „Stasiu, odjeżdżasz, a nie pożegnasz się ze mną! To powiedziawszy, miał ująć żonę za rękę, odchylić pierś, którą karmiła właśnie trzymiesięczne dziecko i szybko dwa razy raz po raz, dźgnął ją nożem, wbijając go po rękojeść. Stało się to niemal w jednej sekundzie, tak, że zanim obok Winiarskiej siedzący brat jej się spostrzegł, już morderca umykał na swym wózku, co koń wyskoczy. Umierającą Winiarską dowiózł brat jej na plebanję, gdzie ksiądz Biesiadzki także już dogorywał. Około godziny 9. rano obie ofiary Winiarskiego skonały.

Po dokonaniu merderstw powrócił Winiarski do domu i — jak donoszą — ujęty został przez żandarmerję wieczorem około godziny 9., kiedy najspokojniej układał się do snu.

Szczegóły powyższe podajemy na podstawie doniesień korespondentów. Śledztwo sądowe wykaże motywa tej okropnej zbrodni.

Fabrykantka aniołków. Z Warszawy donoszą: W sprawie „fabrykantki aniołków" Ostrouszkowej, obwinionej o spalenie noworodków, będą pociągnięte również do odpowiedzialności pacjentki, które, jak się okazało, zezwalały na morderstwo. Dotychczas Ostrouszkowa przyznała się do zgładzenia w ten sposób dziesięciorga niemowląt.

* **W sali konserwatorjum** gal. tow. muzycznego odbędzie się w piątek d. 15. bm. wieczór wokalny Władysławy Jezierskiej, z współudziałem pp. prof. Henryka Melcera, Maurycego Wolfsthala, Alojzego Sladka, Franciszka Neuhausera, Juljana Jeromina, art. op., Władysława Wolańskiego, art. dram., oraz chóru męskiego gal. towarzystwa muzycznego pod dyrekcją prof. Mieczysława Sołtysa. Początek o godz. 8. wieczorem.

* **Wspólne święcone** w „Skale" odbędzie się w przewodnią niedzielę dnia 17. o godzinie 5 po południu, na które dyrekcja zaprasza wszystkich członków.

* **W Czytelni dla kobiet** odbędzie się 16. bm. o godz. 6. wiecz. zwykłe zebranie towarzyskie.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na biednego nauczyciela złożyli w dalszym ciągu pp. Z. Bromilska z Husiatyna 1 zł., Koppens z Rudnika 1 zł.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek „Kaśka Karjatyda", sztuka w 5 aktach; jutro w sobotę popołudniu „Kiejstut", tragedja w 5 aktach Adama Asnyka; wieczorem „Afrykanka", opera; w niedzelę popołudniu „Czarodziej z nad Nilu", operetka; wieczorem „Kaśka Karjatyda"; w poniedziałek „Widma", dramat w 3 aktach Henryka Ibsena.

Z teatru. „Kaśka Karjatyda", przerobiona na scenę, roztapia się we łzach. Zacierają się gdzieś ostre, „naturalistyczne" kontury, znikają przysłowiowe „brudne kolana" bohaterek pani Zapolskiej, a natomiast występuje w całej okazałości swojej melodramat wśród westchnień miłosnych, z szumem chorągwi kościelnych, tonami *pianissimo* grającej orkiestry, dźwiękiem pieśni pobożnej i rozczulającej śmierci w szpitalu powszechnym. Biedna Kaśka. Jej potężne, zdrowe ramiona zamieniają się na bruku miejskim w drżące łodygi słabej, bezbronnej roślinki ludzkiej, którą obrabowano z cnoty. Pani Zapolska jest prawie niepodobna do siebie, kiedy demonstruje nam te rzewne, cnotliwe, moralne rzeczy. Jako utwór sceniczny, cierpi „Kaśka" na anemję czynu, a na nadprodukcję muzyki, tańców i piwa ogródkowego. Z najważniejszymi wypadkami swojego życia chowa się „Kaśka" dyskretnie za kulisy, o co zresztą nie można mieć pretensji do niej raz z powodu łatwo zrozumiałej wstydliwości dziewiczej, powtóre zaś dlatego, że „akt", który się dzieje w przerwie pomiędzy aktem drugim a trzecim, mógłby niepodobać się komisarzowi policji, przynajmniej oficjalnie. Scena pozowania w stroju greckim, jako coś niedopowiedzianego, wywarła efekt. Pani Stachowiczowa grała „Kaśkę" prześlicznie, jak ona jedna potrafi. Naiwność, schowana w grubych kształtach chłopskich, zarysowała się z całym swoim urokiem pierwotności — druga zaś część postaci, po przełomie moralnym, posiadała serdeczne ciepło, którem znakomita artystka umie tak cudownie zawsze ożywić swoje kreacje, ile razy jest to potrzebne. Całe wykonanie było w ogóle bardzo poprawne. P. Nowacki pysznie grał niemowę lokaja, pp. Wostrowski i Walewski głodnych adeptów muzy, pani Gostyńska chłopkę, p. Jaworski robotnika fabrycznego, p. Jednowski lekarza, p. Hierowski stróża, itd. itd. Publiczność przyjęła „Kaśkę" dość obojętnie, tak, jak się przyjmuje drugi raz jedną i tę samą służącą. Zna się ją już — nie budzi zainteresowania. Wobec tego nie można mieć zbyt różowych nadziei, aby przeróbka pani Zapolskiej stała się dla bieżącego repertoaru taką samą karjatydą kasową, jak jej niedawno przedstawiana siostra wyznania mojżeszowego. *a. c.*

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Stan urodzajów.** Z okolicy Podwołoczysk piszą: Oziminy przezimowały wcale dobrze. Wskutek zimnej słoty, przeplatanej mokrym śniegiem, a po nocach przymrozków, zasiewy jare tak się opóźniły, że ledwo można było rozsiać pierwsze podplony i nieco owsa; ale niepodobna jeszcze zarobić.

Sytuacja.

Morawska Orlice donosi z Wiednia, iż rząd miał postawić niemieckiej obstrukcji *ultimatum*. Postanowiono mianowicie w kołach decydujących zażądać od niemieckich stronnictw w parlamencie, zaraz w pierwszych dniach sesji poświątecznej, ostatecznej odpowiedzi, co do taktyki, jaką zamierzają kierować się w przyszłości. W razie, gdyby nie udało się do dnia 9. maja uczynić parlament zdolnym do pracy — po obradach delegacyj izba posłów nie zebrałaby się już więcej w dotychczasowym składzie.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Praga 14. kwietnia. *Radikalni Listy* w depeszy z Wiednia donoszą, że chłopscy członkowie klubu młodoczeskiego postanowili prywatnie oznajmić parlamentarnej komisji prawicy, że głosować będą przeciw przedłożeniom ugodowym w tej formie, w jakiej je wnieść mają ministrowie Kaizl i Lukacs. Treść tych przedłożeń, choć jeszcze nie opublikowana, jest już jednak poufnie posłom wiadomą.

Zarazem chcą ci posłowie z głosowania przeciw projektom ugodowym uczynić kwestję klubową. Jeśli mianowicie klub uchwali swobodę głosowania, to chłopscy członkowie głosować będą przeciw przedłożeniom ugodowym, jeżeli zaś prezydjum klubu oświadczy się za projektami, to posłowie wspomniani złożą mandaty i odwołają się do wyborców.

Praga 14. kwietnia. W tych dniach odbędzie się zgromadzenie mężów zaufania stronnictwa słowiańsko-narodowego, na które przybędą między innymi także ks. Stojałowski i dr. Danielak.

Na zapowiedziany tu kongres dziennikarzy słowiańskich zgłosiło się oprócz dziennikarzy czeskich, 32 uczestników z po za granic Czech.

Hradec 14. kwietnia. *Graser Tagblatt* stanowczo sprzeciwia się temu, aby Niemcy weszli do proponowanej komisji językowej, przewidując, że rezultat obrad komisji gorszym będzie od rozporządzeń językowych wydanych przez hr. Badeniego.

Budapeszt 14. kwietnia. Dziś odbyło się krótkie posiedzenie izby posłów, na którem dokonano wyboru do delegacji wspólnych.

W dalszym ciągu izba przyjęła ustawę regulującą opłaty konsularne.

Następne posiedzenie jutro.

Wiedeń 14. kwietnia. Minister dla Galicji dr. Adam Jędrzejowicz powrócił wczoraj do Wiednia.

Groźba wojny.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Waszyngton 14. kwietnia. Jak słychać zgodzono się na to, aby rezolucje, o których onegdaj doniesiono, zostały z małemi zmianami przedłożone senatowi i izbie reprezentantów. Obie izby rezolucje te prawdopodobnie uchwalą jednogłośnie.

Konserwatywni członkowie obu izb sądzą, że wojna w razie uchwalenia rezolucyj, o których wyżej mowa, będzie nieuniknioną, jeśli Hiszpania zupełnie nie zrzeknie się praw swych do Kuby.

Madryt 14 kwietnia. Orędzie Mac Kinleya w tutejszych kołach rządowych zrobiło bardzo złe wrażenie. Koła te sądzą, iż nie można pominąć milczeniem zdania Mac Kinleya o prawie Stanów Zjednoczonych interwenjowania na Kubie tem bardziej, że prawo międzynarodowe nie pozwala na mieszanie się obcego państwa do spraw wewnętrznych jakiegoś kraju. Hiszpanja już doszła do granicy ustępstw i dalej ani na krok ustąpić nie może. Na czyny ze strony Stanów Zjednoczonych Hiszpanja odpowie czynami. Na groźbę o interwencji czy to przyjacielskiej, czy zbrojnej, musi Hiszpanja odpowiedzieć poczynieniem wszelkich przygotowań do obrony swych interesów i swego prawa.

Królowej rejentce ma być przedłożony do podpisu dekret w sprawie subskrypcji narodowej na pomnożenie floty.

Waszyngton 14. kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu senatu senator Davis przedłożył sprawozdanie większości komisji dla spraw zagranicznych. Sprawozdanie to opiewa: Zważywszy, że położenie na Kubie, które trwa już od lat przeszło trzech i które doprowadziło do zniszczenia statku „Maine", nie może być dłużej ścierpianem, uchwala się, że ludność Kuby jest w drodze prawa wolną i niepodległą. Obowiązkiem Stanów Zjednoczonych jest tego się domagać i rząd Stanów Zjednoczonych wzywa rząd hiszpański, aby zrzekł się swych praw i rządów na Kubie i wycofał swe wojska z wyspy. Prezydent Stanów Zjednoczonych jest upoważniony użyć wszystkich sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych w razie potrzeby dopóty, póki uchwalone rezolucje nie zostaną przeprowadzone.

Sprawozdanie mniejszości komisji senatu, brzmi tak samo, jak sprawozanie większości komisji, tylko nadto domaga się uznania dzisiejszego rządu powstańców na Kubie za rząd prawowity.

Sprawozdanie większości komisji izby reprezentantów brzmi mniej więcej tak samo, jak sprawozdanie większości komisj senatu. Sprawozdanie mniejszości komisji izby reprezentantów domaga się nadto uznania niezawisłości rzeczypospolitej kubańskiej, którą należy poprzeć za pomocą siły zbrojnej lądowej i morskiej Stanów Zjednoczonych.

Senat nie powziął wczoraj ani nie poweźmie dziś jeszcze w sprawie te żadnej uchwały. Konserwatywni senatorowie doradzają chwilową zwłokę.

Waszyngton 14. kwietnia. Departament marynarki postanowił zakupić parowce: St. Paul i St. Louis.

Madryt 14. kwietnia. Calaprasa bez względu na jej kierunek z uznaniem wyraża się o oświadczeniach rządu.

Kolonja 14. kwietnia. Z Nowego Jorku telegrafują do *Köln. Ztg.*, że głosy pism amerykańskich wczorajszych wcale nie brzmią uspokajająco, i nic dobrego nie wróżą.

Jeden z dzienników pisze. Prezydent Mac Kinley zwalając całą odpowiedzialność za rozwiklanie zatargu między Hiszpanją a Stanami na kongres tem samem zrzekł się kierownictwa spraw państwowych.

Amerykański konsul jeneralny na Kubie Lee wyraził się wobec interwiewujących go dziennikarzy, że orędzie Mac Kinleya nie jest zadowalniającem i wyraził nadzieję, iż kongres wkrótce postawi Hiszpanji do wyboru: „albo opuścić Kubę, albo wypowiedzieć wojnę".

Kolonja 14. kwietnia. Do *Koeln. Ztg.* donoszą z Berna: Na posiedzeniu rady narodowej uczynił Joos wniosek, aby radzie związkowej polecono zbadać, czy Szwajcarja nie powinna oflarować swego pośrednictwa w zatargu hiszpańsko-amerykańskim.

Madryt 14. kwietnia. Onegdaj przyszło tu do zaburzeń ulicznych, które jednak policja uśmierzyła. Koło Puerta del Sol wybuchła petarda, co wywołało ogromną panikę. Także z Barcelony i Walencji donoszą o ekscesach ulicznych. Większa część dzienników domaga się wojny. Republikański dziennik *Pais* żąda zaprowadzenia dyktatury wojskowej na Kubie aż do ostatecznego uregulowania jej stosunków. Zdaniem tego pisma wszelkie dalsze pertraktacje i noty dyplomatyczne byłyby tylko niepotrzebnem upokorzeniem się Hiszpanji. Innego wyjścia, prócz wojny, nie ma. Dziennik *Liberal* pisze, że Amerykanie zrzucili wreszcie swą obłudną maskę i odsłonili światu swe właściwe brudne zamiary. Hiszpanja powinna pamiętać o tem, co winną jest swojej przeszłości.

Madryt 14. kwietnia. Obiega pogłoska, że kardynał Rampolla nadesłał rządowi telegram, w którym zapewnia, że nie przyjdzie do wybuchu kroków nieprzyjacielskich z Ameryką.

Don Carlos wydał manifest, w którym zaklina swych zwolenników, aby poszli w bój za honor Hiszpanji i każdego, którby tego nie uczynił, piętnuje jako zdrajcę.

Waszyngton 14. kwietnia. Poseł amerykański w Madrycie Woodford, otrzyma rozkaz wyjazdu ze stolicy Hiszpanji dopiero wtedy, gdy wojna zostanie wypowiedziana, albo gdy kongres uchwali czynną interwencję Stanów.

Waszyngton 14. kwietnia. Izba reprezentantów odrzuciła proponowaną przez mniejszość komisji dla spraw zagranicznych rezolucję i po burzliwej debacie 324 głosami przeciw 20 przyjęła rezolucję proponowaną przez większość.

Senat odroczył swą ostateczną decyzję. Komisja senatu proponuje bezzwłoczne uznanie niepodległości Kuby, ustanowienie niezawisłego rządu kubańskiego i interwencję Stanów Zjednoczonych celem zakończenia wojny na tej wyspie. — Sprawozdanie senatu kończy się tem, że gdyby Hiszpanja w akcji rozpoczętej przez Stany Zjednoczone widziała powód do wojny, to naród amerykański, ufny w sprawiedliwość podjętej akcji, przyjmie ten rezultat.

Madryt 14. kwietnia. Prawie we wszystkich większych miastach Hiszpanji ludność demonstrowała przeciw rządowi i przeciw wszelkim dalszym koncesjom na rzecz Stanów Zjednoczonych. Wszyscy wojnę uważają za nieuniknioną.

Londyn 14. kwietnia. Dzienniki tutejsze uważają wybuch wojny między Hiszpanją a Stanami Zjednoczonymi za nieunikniony. Ameryka sprowokuje wojnę, wysyłając pod osłoną floty żywność dla Kubańczyków, tak, aby Hiszpanja pierwsza była formalnie zniewoloną do wypowiedzenia wojny.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 14. kwietnia. Ponieważ postanowienia ustawy o sile zbrojnej z roku 1880 o wysokości kontyngentu rekrutów obowiązują tylko na lat dziesięć i wkrótce ważność ich się skończy, zostanie więc wkrótce w parlamentach obu połów monarchji wniesione przedłożenie o ustanowieniu kontyngentu rekrutów na następnych dziesięć lat. W ustawie tej będzie oznaczone podwyższenie kontyngentu rekrutów. Z początku myślano o daleko idących modyfikacjach ustawy o sile zbrojnej, lecz myśli tej zaniechano, ze względu na panujące dziś stosunki parlamentarne, które nie dają wcale rękojmi spokojnego i szybkiego załatwienia wszelkich projektów ustawowych.

Cieplice 14. kwietnia. Kanclerz rzeszy niemieckiej Hohenlohe z córką swą Elżbietą powrócił do Berlina.

Paryż 14. kwietnia. Na odbytej wczora przed południem radzie gabinetowej, oświadczył minister spraw zagranicznych p. Hanotaux, że Chiny zgodziły się w zupełności na wszystkie żądania Francji. Nadto zaznaczył Hanotaux, iż Chiny na podstawie już dawnych układów toczonych z Francją, zobowiązały się wyspy Hainan nie odstępować żadnemu innemu mocarstwu.

Wiedeń 14. kwietnia. Trybunał administracyjny odrzucił jako nieuzasadnione zażalenie gminy m. Chebu przeciwko poleceniu wydanemu jej przez władzę krajową, a nakazującemu jej doręczanie członkom gminy aktów urzędowych w sprawach podatkowych. Wyrok swój motywował najwyższy trybunał tem, iż zażalenie jest dlatego nieuzasadnione, że na zasadzie ustawy o podatku osobisto-dochodowym gminy obowiązane są doręczać akta urzędowe w tej sprawie członkom gminy.

Wiedeń 14. kwietnia. *Wiener Abendpost* donosi, że ministerstwo skarbu w znanym procesie o zapłatę należytości skarbowych przez kolej lwowsko-czerniowiecką odrzuciło prośbę tej kolei o darowanie jej w drodze łaski procentów zwłoki i opłaty wyższych, nad zwykłe należytości.

Wiedeń 14 kwietnia. Na prośbę ministerstwa sprawiedliwości ministerstwo wojny ze względu na zwiększoną w sądach pracę, wskutek zaprowadzenia nowej procedury cywilnej, zarządziło, ażeby ci rezerwowi oficerowie, żołnierze i rezerwiści zapasowi, którzy są urzędnikami sądowymi, a którzy w roku zeszłym na mocy reskryptu z dnia 2 marca 1897 od ćwiczeń zeszłorocznych byli uwolnieni, w tym roku ćwiczenia wojskowe za rok przeszły odbywali wyłącznie w czasie feryj sądowych tj. od 15 lipca do 25 sierpnia. Dalej ci urzędnicy sądowi rezerwiści, którzy są obowiązani w roku bieżącym stanąć do ćwiczeń, będą od nich uwolnieni i ćwiczenia swe odbędą w r. 1899, atoli pod tym warunkiem, że nie znajdują się w ostatnim roku swej służby wojskowej i że nie mają dodatkowo odbyć jakiegoś ćwiczenia. Ci ostatni odbędą także ćwiczenia swe podczas feryj sądowych.

Wiedeń 14 kwietnia. Rada szkolna krajowa udzieliła nagany tym niemiecko-narodowym nauczycielom, którzy podpisali odezwę wyborczą za Schönererem i Iro podczas wyborów do rady państwa. Przeciw orzeczeniu kary wnieśli nauczyciele rekurs. Jak donosi *Vaterland*, ministerstwo oświaty rekurs ten odrzuciło.

Bruksela 14. kwietnia. Podczas występu gościnnego paryskiego *Theatre libre* w tutejszym teatrze Olimpia, wpadła do sali teatralnej policja i aresztowała dyrektora teatru Chivaca jakoteż aktorów i aktorki za przedstawienie sztuk niemoralnych. Mimo protestów podniesionych ze strony publiczności policja przemocą opróżniła salę, a 50 przeszło osób, stawiających opór zarządzeniom policji, aresztowano.

Madryt 14. kwietnia. Odczyt o serum antituberkulicznem, który prof. dr. Behring z Berlina miał na posiedzeniu obradującego tu międzynarodowego kongresu lekarskiego wywołał tu wielkie wrażenie i sensację. Zgromadzeni lekarze są zdania, że odkrycie Behringa jest wielkim krokiem naprzód w kwestji leczenia tuberkulozy. Wielkie zajęcie wzbudził także odczyt prof. Finklera z Bonn o sztucznem białku. Odkrycie to może wywołać ogromny przewrót w odżywianiu się ludności.

Wiedeń 14. kwietnia. Cesarz przyjmował dziś w południe deputację hołdowniczą tyrolskiego stanu strzeleckiego z arcyksięciem Ferdynandem na czele. Następnie udzielił audjencji francuskiemu *attachée* wojskowemu Berckheimowi, który wręczył cesarzowi pamiętnik marynarki francuskiej, oraz 17 oficerów pruskich z *attachée* wojskowym hr. Moltkem, którzy przybyli do Wiednia z okazji zaślubin dwóch siostrzenic ambasadora niemieckiego hr. Eulenburga.

Wiedeń 14. kwietnia. Według *Neue Armee Ztg.* budżet wojskowy, który ma być przedłożony delegacjom wspólnym, będzie zawierał nową pozycję na zaprowadzenie trzeciej w tygodniu kolacji dla żołnierzy. W budżecie, według tego samego dziennika nie będzie żadnego podwyższenia płac oficerów, albowiem żądania w tym kierunku nie znalazłyby zgody rządów obu połów monarchji.

W ministerstwie wojny mają być w toku prace przygotowawcze celem powiększenia pensyj dla wdów po oficerach i urzędnikach wojskowych, tak, że najniższa pensja w przyszłości ma wynosić nie 300 zł. jak dotychczas, ale 400 zł.

Londyn 14. kwietnia. Z Pekinu donoszą, że rząd chiński uległ natarczywym żądaniom Japonji i przyrzekł odstąpić także jej jedno z miast portowych: wykonanie tej umowy ma być jednak za obopólną zgodą odroczone na pewien czas.

W miejscowości Heathfield w hrabstwie Kent, odkryto obszerne jeziora nafty.

Ateny 14. kwietnia. W tutejszych sferach dyplomatycznych opowiadają, że ze względu na zatarg hiszpańsko-amerykański ostateczne uregulowanie stosunków na Krecie i instalacja księcia Jerzego jako gubernatora dozna zwłoki. Aż do tej chwili zarządzać będą wyspą prowizorycznie admirałowie eskadr europejskich.

Paryż 14. kwietnia. Zola powoła do rozprawy 114 świadków, między innymi hr. Casellę, attachées wojskowych Schwarzkoppena, Panizzardi'ego i wielu innych dyplomatów.

Stambuł 14. kwietnia. Porta odpowiedziała Rosji w sprawie zapłacenia zaległych rat odszkodowania wojennego, że gotowa jest płacić rocznie po 150.000 funtów tureckich. Na to Rosja oświadczyła w osobnej nocie, iż obstaje przy żądaniu zapłacenia całej sumy, zgadzając się jednak co do szczegółów sposobu, w jaki spłata ma być dokonaną.

Wiedeń 14 kwietnia. Ankieta przemysłowa zwołana przez austro-węgierskie towarzystwo eksportowe rozpoczęła dzisiaj obrady przy udziale 120 uczestników. Między innemi przysłały reprezentantów swoich: Ministerstwo spraw wewnętrzych, ministerstwo spraw zagranicznych i ministerstwo handlu. W ankiecie reprezentowane są także izby handlowe i przemysłowe następujących miast: Praga, Berno, Lwów, Graz, Ołomuniec i Loeben. Obrady mają trwać dwa dni.

Wiedeń 14 kwietnia. Dzisiejsze walne zgromadzenie akcjonarjuszy zakładu kredytowego ziemskiego *(Bodencreditanstalt)* przyjęło bilans za rok 1897 i uchwaliło wyznaczyć superdywidendę po 11 zł. w złocie od akcji.

Jeden z akcjonarjuszy postawił wniosek, aby ze względu na nowe ustawy podatkowe podwyższono kapitał akcyjny zakładu na 24 miljony zł. i aby w tym celu użyto nagromadzonych rezerw.

Dyrektor Taussig odpowiedział, że przeprowadzenie tej myśli jest niemożliwe, gdyż nadzwyczajne rezerwy nie wystarczą na to, a zwyczajnych nie wolno użyć na ten cel. Dyrekcja sama postawi odpowiednie propozycje, gdy nadejdzie stosowna chwila.

Wiedeń 14 kwietnia. Cesarz nadał ministrom Ruberowi i hr. Bylandt-Rheidtowi godność tajnych radców.

Wiedeń 14 kwietnia. Dziś przyjmował cesarz prezydjum wystawy jubileuszowej, która odbędzie się w roku bieżącym w Praterze. Na prośbę prezydjum oświadczył cesarz, że chętnie otworzy sam wystawę w dniu 7 maja.

Grac 14. kwietnia. W Leoben aresztowano księcia tatarskiego Ameredżidi'ego, który z okazji jakiejś awantury w kawiarni wołał, że wszystkich Niemców wystrzela jak psów i groził rewolwerem.

Tryjest 14 kwietnia. Wczoraj wieczorem w kościele św. Antoniego ks. Sahinicz z zakonu OO. Jezuitów miał kazanie o kwestji robotniczej. Socjaliści demonstrowali na placu przed kościołem i chcieli wtargnąć do wnętrza, ale nie dopuścili ich robotnicy katoliccy. Zawezwane dwie kompanje wojska przywróciły spokój.

Belgrad 14. kwietnia. Były minister handlu Kuidowicz, wykonywujący obecnie praktykę dziennikarską, został aresztowany jako podejrzany o popełnienie rozmaitych oszustw.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 14. kwietnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 355·—, Węg. Kredyty 375·—, Anglobanki 157·50, Wiedeńsk. „Bankverein" 264·50, Unjony 296·—, Laenderbank 220·50, Sztacbany 344·25, Lombardy 73·25, Elbetahle 258·—, Kolej północno-zachodnia 242·75, Tytuniowe 130·50, Rima 252·50, Alpiny 157·20, Renta majowa 102·15, Węg. renta koronowa 99·35, Losy tureckie 57·85, Marki niemieckie —·—.

Berlin 14. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 222·25 (355·22). Sztacbany 146·50 (344·38), Lombardy 32·— (74·56), Disconto 199·—. Usposobienie spokojne.

Frankfurt 14. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 300·62 (354·30). Sztacbany 296·25 (344·28). Lombardy, 64·25 (74·06), Laura —·—, Harpener 178·—, Disconto 198·30. Usposobienie słabe.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 14. kwietnia 1898 r.

HOTEL ZORZA. Ks. S. Lubomirski z rodziną z Rosji. M. hr. Baworowski z Giermakówki. F. hr. Korytowski z Hryniewie. C. hr. Popper z Budapesztu. J. br. Romaszkan z Horodenki. H. Hahn, S. Politzer z Wygody. K. Hempel z Krakowa. L. br. Wattmann z Rudy. E. hr. Krasicki z Kijowa. L. hr. Koziebrodzki z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. J. Szczepanik, L. Kleinberg z Wiednia. K. Czarkowski z Niegowic. S. Leszczyński z Sambora. W. Muszyński z Rzeszowa. Dyrektor Pohl z Budapesztu. A. Spanner z Wiednia. W. Garapich z Szyły. S. Kierski z Dobromirki. F. Habrich, Hagen z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. D. Kuryłowicz ze Stanisławowa. A. Czarkowski z Kośmierzyna. F. Stanek z Wiszenki. A. Strzelecki z Kukizowa. M. Czarnecki z Czerniowiec. S. Hołotowicz z Sanoka.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(9)

M. Muquet.

NARZECZONA BOGÓW.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Dlaczegóż ojciec twój nie wiózł cię koleją żelazną?

— Nie wiem, mój drogi, ale zdaje się, że kolei żelaznych jeszcze wtedy nie było.

Roześmiałem się.

— Nie, moja najdroższa; prawdopodobnie, ojciec miał jakieś inne powody do przedsięwzięcia podróży końmi.

— Nie wiem, być może — odparła Nija.

— Ileż lat miałaś wtedy?

— Ojciec mówił, że niezadługo będę mogła wyjść za mąż.

Opowiadanie Niji zaczęło mnie dziwić.

— Ale powiedz mi, moja cudna gwiazdo, ileż to lat temu działo się to wszystko?

— I tego nie umiem powiedzieć — odparła Nija — wiem tylko, że to było dawno, bardzo dawno.

— Co ty mówisz, najdroższa? Jakże to mogło być tak bardzo dawno, skoro teraz co najwyżej, możesz mieć dwadzieścia lat?

Nija zamyśliła się.

— Nie, naprawdę, nie wiem, jak to dawno było.

— Ależ poczekaj, moja droga. Dobrze. Przyjechaliście do Paryża. Czy nie przypominasz sobie jednak wydarzeń w Paryżu, które zwróciły na siebie twoją uwagę?

Nija przyłożyła rękę do czoła i zamilkła na pewien czas. Następnie, jakby sobie caś nagle przypomniała, zawołała:

— Ach, tak, przypominam sobie... uroczysty pochód króla Ludwika XIV do pałacu. Króla niesiono na złotym tronie, a był taki wspaniały, jak bóg.

Skoczyłem z miejsca.

— Jakto? Ludwika XIV? Co ty mówisz, moje dziecko? Ale to przecież już półtora wieku minęło, jak umarł Ludwik XIV!

— Nie wiem, ale zdaje mi się, że to właśnie tak było. Był to król Ludwik XIV!

— W takim razie, moja gołąbko, musisz mieć co najmniej stosześćdziesiąt lat?!

Roześmiałem się.

Nija popatrzyła na mnie i również się uśmiechnęła.

— Nie umiem liczyć, mój drogi — rzekła.

— No, no, opowiadaj dalej, proszę cię, najdroższa.

— Mieszkaliśmy z ojcem w Paryżu, sama nie wiem, jak długo. Wkrótce zaczęłam zauważać, że ojciec tęskni, nie śpi po nocach i ciągle rozmawia sam z sobą. Mówił ciągle:

— Nie, tego mało, mało krwi... cały kraj trzeba zatopić we krwi.

Pewnego razu siedziałam w swoim pokoju i czytałam książkę.

— Jaką? — zapytałem.

— Zdaje się *L'art poëtique...* Boileau...

— Starą?

— Nie. Ojciec mi ją przyniósł i rzekł, że to nowa książka.

— Nowa książka? Ależ przecie Boileau żył za czasów Ludwika XIV?!

— Otóż widzisz, mój drogi, mówiłam ci przecież, że byliśmy we Francji za czasów Ludwika XIV, a ty temu nie wierzyłeś.

Czułem, że tracę zmysły.

Nija milczała.

— Opowiadaj dalej, najdroższa, opowiadaj, błagam cię.

— Oto czytaam książkę... Nagle ojciec wchodzi do mnie i mówi:

— Nijo, moje drogie dziecko, ja tu dłużej żyć nie mogę! Muszę pojechać tam, gdzie pochowana jest twoja matka i znowu rozpocząć swoje dawniejsze polowanie na tygrysy. Wiem, że dla ciebie, młodej, pięknej dziewczynki, ciężkiem będzie wieść życie zdala od ludzi i dlatego postanowiłem zostawić cię tutaj u rodziny mego starego przyjaciela. Posiadasz swój majątek i będziesz mogła żyć, jak ci się będzie podobało. Przyjaciel mój i jego żona zastąpią ci rodziców.

Zapłakałam i zaczęłam prosić ojca, aby mnie wziął z sobą. Rozstawać się z nim nie chciałam za nic w świecie. Namawiał mnie w najróżniejsze sposoby, abym nie jechała, ale nie chciałam nawet słyszeć o tem.

W kilka dni potem pojechaliśmy znowu na Ceylon. Zamieszkaliśmy w tym samym domu, w którym mieszkaliśmy dawniej i ojciec zbierał się znowu iść na polowanie na tygrysy. Gdy czyścił swą broń, wszedł do nas święty człowiek i rzekł:

— Zatrzymaj się, cudzoziemcze! Już za wiele przelałeś krwi! Kobieta, za której krew się mścisz, już jest przez ciebie pomszczona. Dlaczegoż niszczysz stworzenia, których życie znajduje się pod opieką bogów? Schowaj twą broń i oddaj się spokojnej boleści i łzom!

Tak mówił starzec. Ojciec patrzył na niego ponuro.

— Wyjdź, święty człowieku — rzekł ojciec. — Dopóki ręka moja zdolną jest do jakiegokolwiek ruchu, będzie ona przelewała przeklętą krew zwierząt, które zniweczyły jedyną radość mego życia! Idź, starcze...

— Czyż tysiąc niewinnych zwierząt nie okupiło winy jednej winnej!? Patrz, cudzoziemcze! Jestem przysłany do ciebie, aby się odwołać do twego rozsądku! Zatrzymaj się w porę i zniszcz twą zabójczą broń!

I starzec poszedł.

Nazajutrz ojciec udał się na polowanie... Więcej już go nie widziałam... Rozesłano gońców na wszystkie strony, ale nie można było odszukać nawet jego śladów.

Pozostałam w zupełności sama jedna.

Wkrótce przyjechałam tutaj, do tej wsi i tutaj zdarzyło się to, o czem ci wczoraj opowiadałam. Zaczęto mnie nazywać „narzeczoną bogów“ i oto mieszkam tutaj już od tak dawna!

— Czy kochałaś kiedykolwiek, jasna ty gwiazdo moja?

— Nie, słońce moje! Nigdy nie kochałam nikogo!

(Ciąg dalszy nastąpi).

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite.

po $1^1/_2$ centa od wyrazu.

Upraszam do drobnych ogłoszeń dołączać zawsze przypadającą gotówkę, bo drobnych ogłoszeń na rachunek nie umieszczam.

Ludwik Plohn

Biuro dzienników i ogłoszeń. Ekspedycja ogłoszeń „Dziennika Polskiego“

Lwów, ulica Karola Ludwika 9.

POSZUKUJĄ POSADY.

Osoba inteligentna obznajomiona z gospodarstwem i kuchnią poszukuje posady do zarządu. Lwów, Łazarza 8 sklep.

Leśniczy egzaminowany, kawaler, lat 32 z kilkonastoletnią praktyką, poszukuje posady. A. S. poste restante Grabowa, koło Buska.

Kucharz, żonaty, bezdzietny, mogący się wykazać najlepszemi świadectwami, poszukuje posady na wikt wraz z żoną, która mogłaby pełnić równocześnie odpowiednią służbę. Łaskawe zgłoszenia uprasza pod A. B. biuro dzienników Plohna.

WOLNE POSADY.

Kantor służbowy

Lwów, Sykstuska 26. poleca doborową służbę wszelkiej kategorji. Komisowe pobiera się za dostarczenie zwykłej służby żeńskiej w miejscu 50 ct. Zaś na prowincji 1 zł. w. a.

KUPNO.

Kupię kilkadziesiąt mlecznych krów. — Oferty: Kozice p. Domażyr W. Kłodnicki.

SPRZEDAŻ.

Świeży transport doskonałej kawy pół kilo 75 ct. „SYRIUSZ“ ulica 3 Maja l. 2, Lwów.

Teraz najlepsza pora do przerabiania materaców, co kosztuje tylko 2 złr. (za 3 poduszki) w specjalnej pracowni materaców i kołder Józefa Schustera, Lwów, Kopernika 5. Drelichy na pokrycia począwszy od 60 ct. za metr.

Nie jedyna, ale rzetelna i powszechnie znana od lat przeszło 60ciu pracownia własnych wyrobów, kołder, materaców i pościeli **Ig. Drexlera i Synów**, przy pl. Katedralnym l. 2 poleca takowe po cenach najprzystępniejszych.

Mam zaszczyt podać do wiadomości Sz. P. T. Publiczności, że po zwinięciu interesu „Ariadne“ przy placu Marjackim otworzyłem w moim magazynie przy **placu Katedralnym l. 2 pod firmą Ignacy Drexler i Synowie osobny dział dla towarów dekoracyjnych** jak firanek, dywanów, kap, chodników, materji meblowych i t. d., które po cenach jak najniższych polecam. Z poważaniem **Ignacy Drexler.**

MIESZKANIA WOLNE I SKLEPY

(1 ct. od wyrazu).

Pańska 18, 4 pokoje i kuchnia.

Kochanowskiego 10, 2 pokoje, kuchnia; 1 pokój z umeblowaniem.



Sławne na całym świecie **KOŁA „Opel“** fabrykat pierwszorzędny. Wyłączna sprzedaż dla Galicji i Bukowiny **„Cycle house au Louvre“** **Lwów ul. Sykstuska 6. pasaż Hausmana** Ulgi w spłatach wedle umowy. Dla prowincji cenniki gratis i franco.

Darlehen

von 500 fl. aufwärts als Personalcredit besorgt coulant und discret: **Agentur Buda-Pest,** Postfach 138.

Masa woskowa

do zapuszczania podłóg z fabryki **FRYDERYKA SCHUBUTHA** uznana została jako najlepsza.

Do nabycia w każdym handlu korzennym.

Główny skład: Lwów, Rynek 45.

Nowości w parasolkach, kapeluszach, bluzach, rękawiczkach, welonach, koronkach i wstążkach po zadziwiająco niskich cenach

Maison de Nouveautes Madame Bertha Fiedler

Lwów plac Kapitulny l. 3.

Za 4 centy

można mieć kąpiel w domu, kto kupi wannę z aparatem do grzania wody. Wanny długie, tusze, parnie pokojowe, lodownie i klosety pokojowe po 8 zł. 75 ct.

F. Bourdon, Jagiellońska l. 2.

CHOROBY PIERSIOWE

Syrop z Podfosforanu Wapna

pp. GRIMAULT et Cie. Aptekarzy

Syrop ten powszechnie zalecany przez lekarzy, nader skuteczne sprawia działanie w chorobach *płuc i oskrzeli piersiowych*; *leczy najuporczywsze katary, zagaja tuberkuły płucne u suchotników; powstrzymuje krztuszenie się i zanoszenie w nieustannym kaszaniu*, tak rozpacznie nieznośnego dla chorych. Pod jego działaniem *pocenie się nocne ustaje, apetyt zwiększa się* i chory odzyskuje szybko zdrowie.

SKŁAD w Paryżu, 8, ulica Vivienne i w głównych aptekach.

Dostać można we Lwowie w aptekach pp. Mikolascha, Wewiórskiego, Beisera, Krzyżanowskiego, Ehrbara, Ruckera i Sklepińskiego. 1—?

Ogłoszenia do wszystkich pism

po cenach najtańszych przyjmuje

Biuro ogłoszeń i dzienników

L. PLOHNA

we Lwowie, ul. Karola Ludwika 9.

Obliczenia, kosztorysy, projekty do ogłoszeń odwrotnie.

Na żądanie stron przyjmuję oferty do przechowania i zlecenia porozumiewania się z interesentami w sprawach ogłoszonych.

PANORAMA CESARSKA

Lwów, Akademicka 3. **W tym tygodniu:**

Grecja, Ateny, Achilleion, miejscowość przebywania naszej cesarzowej, Park Monrepos, Castury Akropolis etc. etc.

Pierwsza i najstarsza

czeska fabryka rowerów

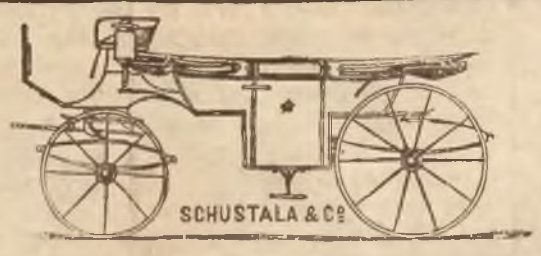
WILHELM MICHEL w Slaném Czechy.

Czeski fabrykat lepszy, tańszy niż niemieckie i zagraniczne.

Zastępca dla Galicji 1—8

LUDWIK FEIGL, Lwów, pasaż Hausmana 8.

Skład rowerów, części składowych i **przyborów dla cyklistów** w najlepszym gatunku a bardzo tanio.



Największy skład powozów **słynnej firmy** **Schustala i Spółki** utrzymują **we Lwowie przy ulicy Karola Ludwika l. 5.**

E. & J. STROMENGER

ces. i król. dostawcy nadworni 1588 1—?

Wielki wybór rozmaitych powozów na oliwnych osiach, kauczukowych kołach etc.

Rok założenia 1853.

Dom bankowy i kantor wymiany pod firmą

AUGUST SCHELLENBERG i SYN

Lwów, ulica Karola Ludwika liczba 1, w gmachu dyrekcji galic. Towarzystwa kredyt. ziemskiego poleca

PROMESY do ciągnienia 1. maja 1898 **na losy kredytowe** po złr. 5.75 wraz ze stemplem. **Główna wygrana złr. 150.000 w. a.** oraz do ciągnienia 5. maja 1898 **na 3% losy kred. austr. zakł. kredyt. ziemsk. II. Em.** po złr. 2 wraz ze stemplem. **Główna wygrana złr. 50.000 w. a.**

Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja“; prenumerata roczna 1·70, na prowincji 1·80. 1012 1—?

Wysyłka sukna prywatnym tylko!

Kupon 3·10 mtr. dług., dostateczny na 1 ubranie dla mężczyzny, kosztuje tylko:

zł. 3·10, 4·80 z dobrej
zł. 7·50, 8·70 z doskonałej
zł. 10·50 z najlepszej
zł. 12·40 z angielskiej
zł. 13·95 z kamgarnowej

prawdziwej owczej wełny.

Kupon na czarne ubranie zł. 10·—. Materja na zarzutkę począwszy od 3·25 za metr, loden w wspaniałem wykonaniu kupon od zł. 6·— do zł. 9·95. Peruvienne, dosking, materje na mundury i talary, najlepsze kamgarny, szewioty na uniformy dla straży skarbowej i żandarmerji, wysyła po cenach fabrycznych jako rzetelny znany skład fabryczny sukna **Kiesel-Amhof w Bernie.** Wzory gratis i franco. Dostawa ściśle wedle wzorów. — **Uwaga:** P. T. Publiczność powinna zwrócić uwagę szczególnie na to, że materje sprowadzane wprost o wiele tańsze są, jak zamawiane przez pośredników. Firma Kiesel-Amhof w Bernie wysyła wszystkie materje po istotnych cenach fabrycznych bez doliczenia rabatu. 211 1—8

Najlepsze Camery dla cyklistów

Najświeższa nowość! Nie trzeba ciemnicy!

Arcydziełem są

Ciemnice dzienne (Kodak)

które można

przy świetle dziennym

czułemi płytami i filmami napełniać i wypróżniać

Pocket Kodak zł. 12·60
Nr. 2. **Bull's Eye Kodak** Camera zł. 22·—
Nr. 4. **Bull's Eye Kodak** Camera zł. 31·—
Nr. 2. **Bullet Kodak** Camera zł. 25·—
Nr. 4. **Bullet Kodak** Camera zł. 38·—
dla płyt i filmu do użycia.
Kodak kieszonkowy zł. 25·—.
Jodyna Camera dla cyklistów Nr. 4. Cartridge Kodak zł. 64·—.

Do nabycia u **zastępcy** towarzystwa

Eastman Kodak w Londynie

Ludwika Feigla, Lwów pasaż Hausmana 8.

Tam do nabycia wszelkie najnowsze Camery jako i fotograficzne przybory w ogromnym wyborze. 1—8

Taniej jak gdziekolwiek indziej

Ładowanie i wypróżnianie przy świetle dziennym

J. G. Lipki c. i k. wyłącz. uprzyw.

pasta do wywabiania plam

„PASTA MAGICA“

jedynie czarodziejsko i niezawodnie działający 1460 VIII 1-15

najlepszy w świecie środek do wywabiania plam,

którego użyć można na nie wiedzieć jak tkliwych materjach i barwach, **nie potrzebując prać lub trzeć, i który nie pozostawia** żadnego śladu.

Dostać go można wszędzie w słoikach po 20, 30 i 50 ct.

C. i k. uprzywil. właściciele **S. Koráni w Wiedniu, IX/3, Newaldhof.**



L. Lusera plaster dla turystów.

Uznany najlepszy środek przeciw nagniotkom, nabrzmiałościom itd.

Główny skład:

L. Schwenk'a Apteka, Wien-Meidling.

Żądać trzeba **Lusera** plaster dla turystów po **60** ct.

Do nabycia w wszystkich aptekach. 504

ŻOŁĄDŹ doskonale przezimowaną po **12 zł. 50 ct. za 100 kl.** z workiem, ma do zbycia 1586 1—4

Leśnictwo Zassów pod Czarną, o. p. Zassów.

Założona w roku 1856.

PAROWA FABRYKA GIPSU

Józefy Franz i Synów

we Lwowie.

Odznaczona medalami na wszystkich wystawach krajowych, wyrabia z własnych kopalń następujące gatunki gipsu: **Nr. I.** używany do celów artystycznych, dentystycznych i chirurgicznych. **Nr. II.** w rzeźbiarstwie, kaflarstwie i do modelowania. **Nr. III.** w budownictwie do sufitów i robót fasadowych. **Nr. IV.** odgrywa bardzo ważną rolę w gospodarstwie jako nawóz, który jest znakomitym środkiem do wzmocnienia i wzniesienia wzrostu koniczów i lucerny. — Cenniki na żądanie wysyła franko skład gipsu we Lwowie 1—1 ulica Rzeźnicka l. 16. lub fabryka ulica Gipsowa l. 3. 1592

GŁOGI na żywopłoty 1, 2, 3 i 4-letnie po cenie 5, 7, 9 i 12 zł. **za 1000 sztuk**, poleca 1585 1—4

Leśnictwo Zassów pod Czarną, o. p. Zassów.

HANDEL HERBATY i KAWY

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, plac Marjacki liczba 10.

poleca najlepsze gatunki

KAWY

o smaku czystym i aromatycznym.



	½ kilo
Portorico	— zł. 90 ct.
Cuba gruboziarnista	— „ 96 „
Cejlon zielona	1 „ — „
„ „ przednia	1 „ 04 „
„ „ gruboziarnista	1 „ 08 „
„ „ perłowa	1 „ 08 „
Mocca arabska bardzo aromatyczna . .	1 „ 08 „
Jawa złota	1 „ 08 „

Uwaga: Kawa Mocca arabska sama używa się tylko na czarną kawę, — zaś na białą kawę potrzeba używać z Cejlonem lub Jawą. — Jeżeli używa się kawy gatunki mięszane, wówczas należy każdy gatunek oddzielnie opalić. 1032 1—?

Krople żołądkowe aptekarza K. Bradyego

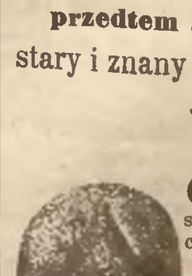
przedtem Marjacelskie krople żołądkowe

sporządzone w aptece „Zum Könige von Ungarn“

KAROLA BRADY, w Wiedniu, I. Fleischmarkt 1,

przedtem aptekarza „zum Schutzengel“ w Kromieryżu

stary i znany środek leczniczy działający znakomicie i wzmacniający na żołądek przy przeszkodach.



Krople żołądkowe aptekarza K. Brady

(dawniej Marjacelskie żołądkowe krople)

są w czerwone pudełka opakowane i obrazem Matki Boskiej Marjacelskie; (jako marką ochronną) zaopatrzone. Pod marką ochronną musi się znajdować podpis

Części składowe podane.

Cena flaszki 40 ct., podwójnej flaszki 70 ct.

Muszę zwrócić uwagę powtórnie, że moje krople żołądkowe częstokroć fałszowane bywają. Należy zwrócić uwagę przy zakupnie na powyższą markę ochronną z podpisem **C. Brady** i wszystkie wyroby jako nieprawdziwe zwrócić, które nie są powyższą marką i podpisem **C. Brady** zaopatrzone.

Prawdziwe krople żołądkowe są do nabycia we Lwowie: **główny skład** apt. dr. Piotr Mikolasch, Jakób Beiser, apt. Stanisław Lachowicz, pr. T. Zarzycki, Krzyżanowski, Jakób Piepes, Zygmunt Rucker, K. Sklepiński, Tytus Łazowski, W... wiorski, Ant. Ehrbar — w Bełzie apt. Gros — w Bóbrce apt. Balbina Miedlicka — w Borszczowie apt. E. Kucharski — w Brodach apt. H. Grünspan, Bronisław Wi... sławski, M. Kulak, W. Landesberg, K. Marjanowski i Sp., Kościckiego spadk. — w Brzeżanach apt. Ad. Durst — w Buczaczu apt. Kornel Lewicki — w Czortkowie apt. Ludwik Noss — w Dąbrowie apt. W. Heine — w Drohobyczu apt. Krzyżanowski, Tobiaszek — w Glinianach apt. A. Helm — w Gródku apt. J. Hescheles — w Jeziernie apt. Czemeryński, Zahradnik — w Jezierzanach apt. A. Kraiński — w Kamionce strum. apt. Karol Piepes, Karol Pilewski — w Kopyczyńcach apt. [illegible]der — w Krakowcu apt. Feliks Walczak — w Łopatynie apt. St. Grünfeld — w M[illegible]stach wielkich apt. J. Zolińskiego — w Niemirowie apt. Przedrzymirski — w Oles[illegible] A. Kowler — w Pomorzanach apt. A. Aleksiewicz — w Potoku Złotym Br. Witl[illegible]wicz — w Przemyślu apt. Nahlik, Aleks. Mańkowski, J. Maszewski, Z. Kalicki, [illegible]piankiewicz — w Przemyślanach apt. H. Englender — w Olesku apt. A. Kofler — w Radziechowie apt. Jaśkiewicz — w Rozdole apt. Lud. Mierwiński — w Rzes[illegible]wie apt. Ant. Karpiszki, W. Kalinowski — w Samborze apt. Aleksiewicz, Karol [illegible]towa — w Skale apt. Wojciech Rogalski — w Skolem apt. Lechowski — w Str[illegible] apt. Chalbazany, Komorowski — w Strusowie apt. Łobos — w Tłumaczu apt. W[illegible] Szankowski — w Turce apt. spadkobierców M. Piateka — w Tyśmienicy apt. Rubla — w Zbarażu apt. J. Kruh — w Zborowie apt. Rappaport — w Złoczowie apt. Petesch, Rappaport — w Żurawnie apt. J. L. Tomaszewski. 601 1

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·45	z Brzuchowic tylko od $^1/_5$ do $^{15}/_9$ włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·48	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.